Nr. 30. Niedziela 7. Lutego 1864. Rok III.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi arkusz codziennie wyjąwszy dnie następujące po niedzieli i święcie uroczystem, w które wychodzi **nadzwyczajny dodatek.**

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernadyńskiego, w domu pod l. 285 m.

Przedpłata
kwartalna **w miejscu** . . . 3 złr. 75 cnt.
miesięczna „ . . . 1 „ 30 „
kwartalna z **przesełką** **pocz.** 4 „ 80 „
Numer pojedynczy 8 cnt.
Inseraty od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Pięciomilionowy kredyt.

Zwycięzko wyszedł pan minister stanu z ostatnich obrad wiedeńskiej Izby niższej nad kredytem 10milionowym, chociaż Izba jedynie na 5 milionów zezwoliła; a zwycięztwo to przypisać należy jego zręczności. Widząc bowiem opór większości Izby przeciw zezwoleniu całego żądanego kredytu, nie zrobił z tego kwestji, rozstrzygającej o losie Izby czy ministerstwa. Zręcznym zwrotem całą wagę położył na rezolucję Izby, wyrażającej wotum nieufności dla ministerstwa. Tym sposobem wielka liczba członków, opierająca się przy obcięciu kredytu na rozrachowaniu matrykularnem bundestagu, jako argumencie, którego nic obalić nie zdołało, zadowolniła się tem ustępstwem łatwem i odstąpiła od zamiaru popierania rezolucji. Pan minister korzystał z doświadczeń Bismarka, który, że nie oparł żądania kredytu na rozrachowaniu matrykularnem bundestagu, doprowadził do ostateczności, tak, że w końcu rozwiązać musiał Izbę.

Panu ministrowi stanu zostawały dwie drogi do wyboru: albo zażądać mógł kredytu na podstawie, że Austrja jako Austrja wyprawę przedsiębierze przeciw Danii, albo że Austrja, częścią swych niemieckich posiadłości należąc do Rzeszy, dopełniając uchwały egzekucyjnej bundestagu i wysyłając kontyngent, na nią przeznaczony, do Holsztynu, potrzebuje pożyczki na opędzenie wydatków, wynikłych z przypadającej na nią powinności.

Lecz w pierwszym razie rzeczą bardzo było wątpliwą, czy Izba na wyprawę, której ostatecznego celu jeszcze wówczas nie można było wyjawić, użyczy żądanej znacznej kwoty. Bo albo Austrja, zdawało się wówczas, rozpoczyna pozorną kampanię przeciw Danii, a istotną przeciw Rzeszy i ruchowi narodowemu, natenczas niemiecka większość byłaby przeciw kredytowi głosowała, — albo wyprawa była od pierwszej chwili przedsiębrana istotnie przeciw Danii, więc Izba, gdy ministerstwo nie mogło jej już wtedy odsłonić przymierzy i celów wojny, byłaby w większości głosowała przeciw kredytowi, aby powstrzymać rząd od wojny, mogącej w dalszym rozwoju nie dziesiątki milionów, lecz setki milionów pochłonąć.

Ministerstwo wiedeńskie wybrało więc drugą alternatywę. Matrykularnej kwoty nie mogła większość niemiecka Izby wiedeńskiej odmówić, bo to powinność traktatowa, od której się usunąć nie można. Nawet deputowani nieniemieckich prowincyj, będąc w mniejszości, mogli jedynie zaprotestować przeciw rozkładowi tej kwoty na nieniemieckie kraje, mogli się usunąć dalej i od głosowania nad przedmiotem, który ich nie dotyczy, lecz to nie przeszkadzało pozostałej większości Izby, i bez nich uchwalić tak kredyt sam, jak i przyszły rozkład kredytu na całą Austrję.

Wprawdzie przy podobnem usunięciu się od głosowania wszystkich prawie nieniemieckich deputowanych, chociaż oni tworzą mniejszość, nie użycza zapadła uchwała kredytowa zamierzonej pożyczce zaufania dostatecznego w świecie finansowym, świat finansowy bowiem nie trzyma się regulaminów sejmowych i paragrafów ustawy, lecz patrzy na realną ważność poręczenia. Świat finansowy nie pyta ilu deputowanych głosowało, lecz jaką istotnie ludność ci deputowani wyrażają, a mniejszość nieniemieckich deputowanych wyraża większość przeważną ludów. Gdyby dzisiaj Węgrzy i Kroaci weszli do Rady państwa, to kredyt Austrji podniósłby się nie w miarę ich liczby, lecz w dziesięciokrotne. Ale uchwalona kwota była tak mała, że i ten wzgląd nie mógł wcale przeszkadzać ministerstwu w chwyceniu się tej drugiej alternatywy t. j. żądania kredytu jedynie na podstawie matrykularnego rozliczenia bundestagu.

Jak z biegu dalszego wypadków się okazało, wojna z Danią była już wówczas zadecydowaną w gabinecie berlińskim i wiedeńskim. Wiedziano więc w ministerstwie dokładnie, że kwota 5milionowa nie wystarczy na jej nawet rozpoczęcie. Wiedziano także, że kredyt ten nie jest tak prędko potrzebny a nawet i nie tak szybki do zrealizowania. Wszak dawniej uchwalona blisko 100milionowa pożyczka dotąd jeszcze nie jest ani zawartą za granicą ani rozpisaną w kraju, z powodu trudności finansowych. Wiedziano również, że trzeba będzie wkrótce zażądać od Izby nowego, i to o wiele znaczniejszego kredytu. Ministerjum więc zręcznie postępując, nie chciało staczać boju o to, czy 5 czy 10milionowy kredyt ma być przyznany przez Izbę, mając tę pewność, że gdy wojna wybuchnie, Izba bez wszelkich trudności i dziesięćkroć większy kredyt mu przyzna, a nawet przyznać będzie musiała, bo przeciw faktom dokonanym przeciwne wotum Izby jest niemożliwe prawie.

Z tego to stanowiska zapatrujemy się na odbytą świeżo w Wiedniu walkę parlamentarną i nie widzimy w niej tej ważności, jaką jej przyznają dzienniki wiedeńskie. Było to tylko intermezzo, z którego ministerstwo samo nie chciało zrobić kwestji przeważnej i dlatego przystało na obcięcie żądanego kredytu, czem pozyskało znowu odrzucenie przez większość wotum nieufności. Gdy sytuacja wybuchem wojny się wyjaśniła, nastąpią dopiero wnioski ministerjalne istotnej potrzeby większych nierównie sum, i teraz dopiero Izba wiedeńska będzie miała pole do rozpraw nad faktami dokonanemi lub dokonującemi się. Lecz nie wątpimy, iż przy usposobieniu większości Izby zwycięztwo parlamentarne ministerstwa jest pewne.

Przegląd polityczny.

Austrja. Dzienniki wiedeńskie zapełnione są opisami walk i miejscowości szlezwickich, na których rozwija się jeden z aktów dramatu europejskiego. W opisach tych przebija lekko tajone przekonanie, iż naczelny wódz wyprawy sprzymierzonej Wrangel wojsku austrjackiemu, jakkolwiek o połowę mniej licznemu niż pruskie, przydzielił najtrudniejsze zadanie, szturmowania Danewirku od frontu, podczas kiedy wojska pruskie pozostały jeszcze częścią z tej strony Eidery, częścią zaś ograniczyły się na świetnej kanonadzie na prawem skrzydle, i nic nie zdziaławszy dostały dniówkę. — W pierwszych krwawych wyprawach skrzydła austrjackiego brały przeważnie udział pułki galicyjskie, węgierskie, chorwackie i włoskie, — narodowość niemiecka była reprezentowaną tylko przez 18. batalion strzelców. I tę okoliczność podnoszą niektóre dzienniki: w ataku na bagnety pod Selck odznaczyły się bataliony madiarskie Prinz von Preussen i galicyjskie Martini (dawniej Nugent). Szarże jazdy wykonywali huzary księcia Lichtensteina. — Zdobyte jedno działo gwintowane otworzyło oczy atakującym, którzy, jak widać z korespondencji, myśleli, że Duńczycy nie posiadają tej broni dalekonośnej, i że będzie można atakować szańce Danewirku z odległości nieszkodliwej, nie wystawionej na strzały staroświeckich dział duńskich. Więc korzyść ta spodziewana omyliła. Również nie dopisuje powietrze, albowiem ziemia i drogi rozmokłe, tamują wszelkie ruchy artylerji, — a całe czoło Danewirku osłonione jest moczarami i jeziorami, którędy prowadzą groble wązkie, mogące być ostrzeliwane bardzo skutecznie przyziemnemi pociskami z jednorogów, choćby nawet staroświeckich. Fakt, że wojska austrjackie szańcują się w zajętych pozycjach, świadczy, iż nie myślą bezzwłocznie przystępywać do atakowania główných przejść duńskich, i czekając, chronią się od możebnych wycieczek z Danewirku. Musiała się okazać konieczność posiłków, gdyż d. 4. bm. wysłano z Wiednia transport dział i amunicji, a równocześnie zamówiono w dyrekcji kolei północnej wagony pod świeże 15.000 wojska. Tym sposobem siła wojsk austrjackich wzrosłaby do 45 000, podczas kiedy Prusacy mają na miejscu już przeszło 60.000.

N. Pan polecił telegrafem złożyć podziękowanie Wranglowi za pierwsze czyny świetne, a wojsku i oficerom wyrazić najw. zadowolenie.

Rada państwa ma być w bieżącym tygodniu zamkniętą.

Niemcy. *Presse* wiedeńska nazywa słusznie bitwy stoczone nierozstrzygającemi. Przed Prusakami Duńczycy nie cofnęli się wcale. Wojska austrjackie zyskały na terenie, posunąwszy się od Ejdery na północ o półtrzecia mili. Duńczycy cofnęli się po bitwie bagnetowej na Könisberg do Wedelspang, gdzie są przednie szańce Danewirku. Prawdopodobną jest zmiana planu operacyjnego u sprzymierzonych. Książę pruski, któremu mimochodem nadmieniając, kula uderzyła w pochwę od pałasza, przekonawszy się, że żołnierz duński, który w jego rozkazie dziennym „zwykł zawsze uciekać“, nadspodziewanie mocno dotrzymuje placu, podobno zarzucił plan szturmować na razie Missundę, jeno wraz z kolumną austrjacką iść na front Danewirku. W tym celu 10 000 gwardji pruskiej przyłączyło się już do wojsk austrjackich. Austrjacy z góry patrzą na pikelhauby pruskie, które od dawna nie wąchały prochu, chyba tylko na manewrach. *Presse* uniewinnia zaprzestanie ataku na Missundę wystrzelaniem amunicji. Winniśmy dodać, że przy działach gwintowanych zapas amunicji obliczony jest na 140 strzałów. Jeżeli 74 dział grało, to należy przypuścić, że przynajmniej 8000 strzałów dano — bezskutecznie.

Inny korespondent twierdzi, na podstawie zdania sztabowców pruskich, że przejście przez Szleję kosztowałoby przynajmniej 15 000 ludzi, dodając, że żaden z żołnierzy austrjackich, z którymi korespondent mówił na dworcu kolei w Neumünster, nie przeczuwał nawet, jak niebezpieczna i trudna czeka ich praca. *Presse* zaś, przewidując srogie straty „przy oporze nadzwyczajnym, jaki stawiają Duńczycy,“ błaga niebiosa, aby wytężenia te nie skończyły się jedynie na utrzymaniu traktatu londyńskiego, t. j. na opłakanem status quo ante, jak to hr. Rechberg i Biegeleben zaręczali przed Izbą. „Cel, o który krew się leje, musi być wyższym, bardziej narodowym, pomimo telegramów, rozsyłanych do Paryża, Londynu i Petersburga na uspokojenie podejrzliwej dyplomacji.“

Książę Augustenburgski ofiarował Wranglowi 10 000 ochotników swoich. Wrangel odmówił, niepotrzebując „rewolucjonistów.“

Z Ameryki przybył pułkownik Kapf, ofiarując księciu Augustenburgskiemu w imieniu Niemców, służących w Ameryce północnej, 100 oficerów i 5000 żołnierzy doświadczonych. Organizacja zaś ochotników w Altonie postępuje pod przewodnictwem Du Plat'a, ministra augustenburgskiego.

Anglia. Na posiedzeniu Izby wyższej d. 4. lutego, po wniesieniu wniosku do adresu lord Derby jak najsurowiej potępiał politykę zagraniczną rządu, osobliwie ze względu na Francję i księztwa, i w końcu oświadcza wyrażenie niezaufania dla zagranicznej polityki rządowej. W Izbie wyższej lord Granville bronił rządu i jego polityki, a w Izbie niższej bronił go lord Grosvenor, ubolewając jako wnioskodawca adresu, na niepowodzenie usiłowań pośredniczących, i mówiąc, że równowaga państw w każdym razie utrzymaną być musi. D'Israeli żalił się, że w polityce zagranicznej panuje pomięszanie: zachęcano Polskę, a potem ją opuszczono, obrażono Francję, podburzano przeciw sobie Niemcy przez Russela a Danię przez Palmerstona. Niechaj rząd otwarcie objawi politykę swoją i bierze inicjatywę. Lord Palmerston zaprzeczał wszystkiemu, wypierał się, aby odpychano Francję, podżegano Polskę, Danię i Niemcy, i aby rząd poczuwał się do braku inicjatywy. Nie stracono serdecznej przyjaźni Francji, a pośrednictwo (w sporze duńsko-niemieckim) niepodobnem się stało przez nierozważny udział w wojnie. Na Niemcy spada zarzut zaczepki, na Danię naruszenia traktatu. Wojna nie miałaby celu, skoro mocarstwom niemieckim ofiarowano pod zaręczeniem mocarstw europejskich, iż konstytucja listopadowa będzie cofniętą, a oba mocarstwa niemieckie przyrzekły uszanować traktat londyński. Lord Russell ubolewał na brak ducha pojednawczego u mocarstw niemieckich. Na zapytanie jego, przesłane do Berlina i Wiednia, nadeszła dnia 4. od obu dworów dwuznaczna depesza, z oświadczeniem, iż wprawdzie oba te dwory zamierzają trzymać sie traktatu londyńskiego, wszelako przez upór Danii lub też za wdaniem się obcych państw mogłyby ewentualnie odstąpić od zobowiązań owego traktatu; wszelako wtedy nie uskuteczniłyby nic stanowczego bez przyzwolenia państw, na owym traktacie podpisanych. Lord Russell zapewniał, że Anglia nie przyrzekła Duńczykom bezpośredniej pomocy materjalnej; przyszłość zaś jest niepewną. — Adres został uchwalony.

Szwajcarja. Juliusz Szram czyli Paulus, rodem z Wernigerode w Prusiech, który, jakto już dawniej donosiliśmy, odgrywał rolę ajenta Rządu narodowego w Zurychu, faktycznie zaś był szpiegiem moskiewskim — został także przyaresztowany za długi i oszustwo. W biórze jego znalazła policja szwajcarska papiery i korespondencje z Ekscelencjami rozmaitego rodzaju.

Moskwa. List otwarty Hercena do Garibaldego, wspomniany przez nas wczoraj między Ostatniemi wiadomościami, pisany jest w znanym twardym stylu rewolucjonisty. Dowiadujemy się z niego, że Hercen miał zamiar osobiście uściskać rękę Garibaldemu, gdy mu powiedziano, że Garibaldi nie zapomniał o nim; tymczasem okoliczności inaczej zrządziły i dlatego posyła on mu tylko przez jednego z przyjaciół pismo, w którem wypowiada swe zdania. Na szczególną uwagę zasługuje oświadczenie Hercena, „że ruch moskiewski nie jest w ogóle ani rozmyślnem złudzeniem ani marzeniem egzaltowanych głów.“ Hercen dodaje: „Zanadto dobrze czujemy w sobie życie, byśmy chcieli dać się pogrzebać w ten sposób. I właśnie dlatego piszę do pana, aby oświadczyć, żeśmy nie umarli i że ruch moskiewski, daleki od zgniecenia, postępuje swym torem i w ogóle nie jest do zgniecenia. Czuję się żywo zmuszonym powiedzieć to panu, ponieważ pan jesteś mężem narodów, pan rozumiesz masy, jakiemi są w istocie, jakiemi się stały w ciągu dziejów...“ „Że lud moskiewski budzi się z swej pozornej martwoty, że wojna krymska go ocknęła i że od tego czasu czuć się daje głuche kipienie w chatach i pałacach, w stepach i po miastach, że rząd czyni jakieś reformy, że lud żywi jakieś nadzieje — to wszystko jest rzeczą wiadomą. Lecz czegoż chce ten lud, do czego dąży?“ Hercen wskazuje jako najbliższy cel ludu moskiewskiego wystąpienie z roszczeniami swemi do „ziemi, tego dawnego artykułu wiary ludu moskiewskiego: posiadać grunt, skoro się jest członkiem gminy... Włościanom odjąć ziemię, jest tak niepodobną rzeczą, jak włoskim lazzaronom morze, które uważają za swój przywilej. Ostatnia zawada, co tamowała wszelki postęp, została usuniętą; emancypacja, jakkolwiek niedostateczna, uznała prawo osobiste poddanych i niezaprzeczyła im prawa do ziemi. Emancypacja była ostatnią kartą, jaką miała jeszcze Moskwa do wygrania; od tego czasu drży ona przed wolnością. Reformy, tak bardzo okrzyczane, nie nastąpią i nie mogą nastąpić, gdyż dotykają przywilejów rządu, które dla niego są ważniejsze niż przywileje szlachty; rząd chce przywileje swe nietkniętemi utrzymać i równocześnie wprowadzić; reformy sprzeczność tu jest jasną, rząd trawi się i kręci w miejscu. Czekać, aż sam się w sobie zupełnie strawi, jest niepodobieństwem; nurtuje on po kraju i knuje ogólną reakcję... Dowolności tej musi być położony koniec, a w tym celu należy porozumienie się, co się zamierza i co się może i czego naród żąda. By dojść do tego, trzeba zmusić rząd do zwołania soboru, wybranego z ludu bez względu na klasy i wyznania. A potem? odsłonią się dalsze widoki. Pierwszy ten krok wystarczy na razie“... Hercen wypowiada jako hasło swe: „Nie masz wolności bez posiadania ziemi; nie masz bezpiecznego posiadania ziemi bez wolności!“

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 3 lutego.

—?— Powiadają, że zamknięcie tegorocznej sesji Rady państwa nastąpi z pewnością w przyszłym tygodniu: dnia jeszcze nie oznaczono, bo ten zawisł od okoliczności. Równocześnie z tem utrzymują, że niebawem zwołane będą sejmy krajowe, lecz że niedługo obradować będą i obrady będą się tylko tych przedmiotów tyczyły, które im rząd przedłoży do załatwienia. Zapewne będą to tylko same uzupełnienia wyborów do Rady państwa i może kilka podrzędniejszych spraw. Rada państwa ma być znowu na miesiąc kwiecień zwołaną. Są to wiadomości, pochodzące z dobrze informowanych sfer

Zdaje się, że wniosek p. Zyblikiewicza względem konwencji austrjacko - moskiewskiej nie przyjdzie w tej sesji pod obrady Izby; a nawet może całkiem sprawozdanie nie będzie drukowane, ponieważ p. Hein udzielone sobie do przeczytania rzeczone sprawozdanie dotąd trzyma i nie zwraca go wydziałowi. Jużciż możnaby p. Heina do tego zniewolić; ale któż będzie chciał publicznie rzecz delikatną rozmazywać, która stała się niby prywatnie? Tyle donieść mogę, że wydział, do tego przedmiotu wybrany, wyraźnie oświadczył, iż tylko to, co na ziemi państwa austrjackiego popełniono, podlega karze; ale nie to, co na ziemi, przez Moskwę ujarzmionej, popełnionem zostało.

Po przeczytaniu protokołu i udzieleniu urlopów pp. Dabonowi, Walterskirchenowi, Heyssowi i Kaiserfeldowi, przeczytano oraz tego ostatniego podanie się o uwolnienie od zasiadania w komisji, długi państwa kontrolującej; zapowiedziano posiedzenia wydziałów i oznajmiono w treści o nadeszłych petycjach.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego względem sprawozdania o rezultacie wspólnej komisji konferencyjnej z powodu ustawy finansowej na r. 1864, z obu Izb Rady państwa składającej się. Sprawozdawcą p. Taschek, który Izbie opowiada, że wysadzona przez obie Izby komisja wspólna gdzieniegdzie się zgodziła a gdzieniegdzie znowu żadne nie nastąpiło porozumienie. Wielu członków komisji oświadczyło, iż tu skończyli już swe zadanie, dwa głosy zaś uważają zadanie swoje za niespełnione jeszcze dotąd. Przy tem oświadcza pan Taschek, iż dla ułatwienia przyjścia do skutku

ustawy wynaleziono zasadę, jako że w większej liczbie mieście się mniejsza; więc aby Izba przyjęła te zasadę, a stanie całe prawo finansowe. Przeciw temu mówi p. Herbst i wnosi, aby przeszedł dziś pojedyncze punkta sporne, co też przyjęto.

1. Wydatki na Radę państwa. Izba niższa uchwaliła 18.485 złr., a Izba panów 19.240 złr. z powodu archiwisty swojego.

Komisja wnosi przyjęcie, co także Izba większością uchwaliła.

2. Administracja polityczna, w której chodzi o owo przez Izbę panów odrzucone podwyższenie pensji urzędnikom sądowym przy powiatach. Tu rozpoczęto długie i zacięte rozprawy; jedni jako to: pp. Tschabuschnigg, Herbst i Taschek przemawiają za utrzymaniem raz powziętej uchwały; p. Mühlfeld nie chcąc kolizji, wnosi odesłanie sprawy tej do wydziału finansowego, czemu się pp. Berger, Herbst i Taschek mocno i bardzo słusznie sprzeciwiają. P. Hein uważa, iż Izba nadweręża zasadę i chce ją przez budżet w życia wprowadzać, odmawia Izbie prawa inicjatywy w budżetach itd., sprzeciwia się najmocniej podwyższeniu pensyj urzędnikom i grozi że ustawa w razie przyjęcia podwyżki sankcji nie otrzyma. Przy głosowaniu upadła dawna uchwała niższej Izby podwyższenia rzeczonym urzędnikom pensji, pięcią głosami tylko, bo stanęło 63 przeciw 58 głosów.

3. Dla rektora kościoła Santa Maria dell' anima w Rzymie dano zaprzeczone 1.296 złr. jak Izba panów chciała.

Punkt 4. przyjęto także o 2.100 złr. większe wydatki wedle uchwały Izby panów; równie przyjęto wedle woli pańskiej 15.000 złr., przeznaczone na stypendja dla artystów, nie jako nadzwyczajny wydatek, lecz jako zwyczajny. Tak samo zamieszczono w ustawie finansowej później uchwalone wydatki na utrzymanie pana komesa Schmida, biskupa wChur w Szwajcarji i na regulację rzek w Siedmiogrodzie.

Przy kancelarji kroackiej uchwaliła Izba panów o 49.986 złr. więcej, niż Izba niższa. Po długich debatach pp. Plenera, a z drugiej strony Tintego, Schindlera, Herbsta i Taschka upadła uchwała Izby panów wraz z wnioskiem p. Plenera, a dawniejsza uchwała Izby niższej została zatrzymaną.

W 8. punkcie przeniesiono 180.060 złr. na utrzymanie publicznych pamiątek z ministerstwa finansów do ministerstwa stanu.

W 9. punkcie pomnożono sumę umorzenia długu bankowego o 5,011.000 złr. przez sprzedaż dóbr kameralnych, co przez Izbę niższą dopiero później przyjętem zostało.

W punkcie 10. chodziło o podwyższenie pensji niektórym urzędnikom pocztowym, uchwalone przez Izbę niższą, przeciw czemu Izba panów się oświadczyła. Pozycja ta wywołała znowu cierpkie rozprawy; pan Herbst zbijał tutaj zasadę p. Heina, i powiada, że ministerjum samo łamie tę zasadę i złamało ją tyle razy; przytacza mu przykłady za dowód; przyznaje moc Izbie do inicjatywy w podobnych sprawach itd.; wspomina o posadzie sekretarza przy bibliotece lwowskiej; p. Danbek popiera Herbsta i wnosi, aby Izba pozostała przy swej zasadzie i uchwale dawnej.

W punkcie 11. chodzi znowu o podwyższenie pensyj urzędnikom czysto sądowym, które Izba niższa uchwaliła. I tutaj p. Hein, p. Pratobevera, p. Plener i Sartori chcieli utrzymać uchwałę Izby panów, która sprzeciwiała się uchwale Izby niższej wręcz i wprost, lecz po obronie pp. Tschabuschnigga, Schindlera i Herbsta utrzymano uchwałę dawną Izby niższej w tej mierze, większością głosów 61 przeciw 45.

Przy punkcie 12. chodziło o zwrot funduszu wojskowego, powstającego z wykupiania się od wojska i przeznaczonego dla zastępców, to jest o zwrócenie rzeczonego funduszu z ministerstwa finansów do ministerstwa wojny. Wynosi on na ten rok 262.000 złr. Za zwrotem mówił jenerał Mertens, zastępca ministra wojny, mówił potem p. Tinti, Riese-Stallburg i p. Poche, wszyscy aspiranci do ministerstw: a przeciw po kilka razy p. Iskra, jako referent budżetu ministerstwa wojny. Przy głosowaniu utrzymała się dawniejsza uchwała Izby niższej.

I przy marynarce (punkt 13. i 14.) chciała Izba panów więcej dać o 229.070 złr., a na budowę okrętów o 394.575. Pomimo sprzeciwiania się p. Burgera i mowy p. Contiego. Izba utrzymała swą dawniej powziętą uchwałę.

Tu przerwano i zamknięto posiedzenie o 3. godz. po południu z powodu, iż p. Plener musiał pójść na konferencję. Jutro następne posiedzenie; porządek dzienny ten sam.

Nie możemy zakończyć, nie doniosłszy wam, że i dziś w czasie ważnego głosowania nad podwyższeniem pensji urzędnikom sądowym przy powiatach, dwaj rzeczeni posłowie polscy znowu opuścili Izbę. Jeszcze ich dziś nie wymieniam i jedynie konstatuję fakt, mówiący głośno i wyraźnie, jak publiczność nasza powinna przy wyborach uważać, kogo wybiera? Jak powinna się, zwłaszcza wyborcy inteligentni, zapatrywać na kandydatów poselskich? Z cicha występujący, utylitarzyści i tym podobni małoduszni, nie powinni być obieranymi, gdzie trzeba odwagi cywilnej. Nasi głosowali zawsze za utrzymaniem uchwalonych podwyżek.

Wiedeń d. 4. lutego.

—?— Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z przeszłego posiedzenia niższej Izby Rady państwa, tudzież po przeczytaniu i odesłaniu kilku nadeszłych petycyj, zapowiedziano posiedzenia wydziałów i przystąpiono do porządku dziennego, do owych spornych punktów w ustawie finansowej na rok 1864, w których zdania obu Izb się różnią, a których konferencyjna komisja wspólna do ładu doprowadzić nie potrafiła.

Sprawozdawca jak wczoraj, pan Taschek. Wczoraj przerwano posiedzenie przy punkcie 15.; dlatego dziś poczęto od niego. Chodzi tu o stosowne umieszczenie dochodów, pochodzących z majątku Pogranicza wojskowego, tudzież funduszu naukowych zakładów jego, które Izba niższa podciągnęła pod dochody ministerstwa wojny, a Izba panów policzyła pierwsze do ogólnego funduszu Pogranicza, drugie zaś do innych dochodów. Na co i Izba niższa dzisiaj się zgodziła.

W tym samym punkcie chodzi jeszcze o tak zwane zapasy kas wojskowych, składające się z wiadomych nam owych 1,500.000 złr., z którémi nawet nie wiedzieć jak się rzeczywiście cała ma sprawa; albowiem wedle wykazu Izby obrachunkowej wojskowej powinnoby jeszcze daleko więcej, bo przeszło 5 milionów, w kasach z końcem r. 1852 czy 1863 pozostawać. Tu wszczęły się znowu debaty; p. Plener dziś starał się nieco inaczej rzecz wyjaśniać, niż przy pierwszej debacie to czynił, i puszczał nawet owe półtora miliona w powątpiewanie; kiedy przeciwnie p. Iskra i p. Taschek z wielką znajomością przedmiotu, mniemają, że zapasy te daleko większe być powinny, i dla tego zalecają, aby Izba choć rzeczone półtora miliona przyjęła na tegoroczny rachunek ministerstwa wojny. Przy głosowaniu Izba przyjęła wniosek Iskry i Taschka, potwierdzając tym sposobem swą pierwszą, dawniejszą uchwałę.

W punkcie 16. chodzi o przyłączenie marynarki wojennej do ministerjum wojny, przez co cały ustęp o tyle się rozszerza, że wydatki, pozwolone dla ministerstwa wojny, i dla marynarki wojennej mogą być użyte do zwyczajnych lub nadzwyczajnych potrzeb na podstawie prawa finansowego. Dodatek ten Izby panów przyjęła Izba niższa także.

W punkcie 17. chodziło o przepis, aby sumy, przeznaczone do remuneracyj i zapomóg, rozdzielano tylko między urzędników i pachołków, nie mających większej pensji nad 2.000 złr. Temu ograniczeniu sprzeciwiali się już dawniej pp. ministrowie w Izbie niższej; lecz Izba ograniczenie takie pomimo tego przyjęła, uważając je za bardzo słuszne. Tymczasem Izba panów usunęła przepis rzeczony z ustawy finansowej, a Izba niższa także zdanie Izby wyższej dziś uchwaliła, i tym sposobem dawniejszą swą uchwałę zniweczyła. Nasi głosowali za utrzymaniem ograniczenia wspomnionego; lecz pozostali w mniejszości.

Owoż tym sposobem załatwiono tymczasem ustawę finansową; zdaje się jednak, iż jeszcze z Izby panów zwróconą zostanie, zwłaszcza jeżeli lordowie austrjaccy uprą się, aby na swojem koniecznie postawić.

Drugim przedmiotem była nowela do ustawy względem opłat w sprawach spornych. W tej noweli porobiła Izba panów małoznaczące zmiany. Wydział zaś Izby niższej wnosi przyjęcie tych zmian, nie wiele znaczących. Dlatego Izba niższa bez wszelkich rozpraw poszła za radą wydziału swojego i przyjęła wszystkie trzy zmiany Izby panów, i tym sposobem załatwiono drugi przedmiot dzisiejszego porządku dziennego.

Trzecim przedmiotem dzisiejszego posiedzedzenia był wybór członka do komisji, długi państwa kontrolującej, na miejsce p. Kaiserfelda, który, jak to już donosiłem, wczoraj zrezygnował. Przystąpiono tedy do wyboru i 117 głosami obrano p. Dobblhoffa. Jest to, jak sobie przypomniecie, wielki ciężar i wielka ofiara, być członkiem komisji rzeczonej; trzeba bowiem nie mieć inszego zatrudnienia i mieszkać albo w Wiedniu, albo niedaleko Wiednia. Chcąc przyjęte sumiennie wypełniać obowiązki, wypada długo przesiadywać w Wiedniu i w kancelarji dotyczącej. Wynagrodzenia nie ma żadnego za to; zwracają jedynie koszta podróżne, jeżeli członek nie mieszka w Wiedniu. Jak widzicie, wybranymi mogą być tylko mieszkający w Wiedniu, albo panowie, którzy mają do tego środki potrzebne i którym wszystko jedno, gdzie mieszkać przyjdzie.

Jutro następne posiedzenie; porządek dzienny dla Rady pełnej: wnioski komisji, kontrolującej długi państwa, i jako wniosek naglący: dodatkowy kredyt 4milionowy; a dla Rady szczuplejszej, która potem obradować będzie: wniosek wydziału względem wolności posiadania nieruchomości przez żydów w mieście Czerniowcach. Zamknięto posiedzenie po 12 godz. w południe.

Praga czeska 31. stycznia.

(*KK*) (Skonfiskowana broszura.) Nie małe wrażenie wywołała wiadomość o skonfiskowaniu przez policję tutejszą broszury czeskiej, która dawno zapowiadana, wyszła onegdaj z drukarni Rochliczka p. t. „Polska w świecie słowiańskim." Autor broszury czas jakiś mieszkał w Krakowie w celu poznania bliżej kraju naszego i przyswojenia sobie języka pobratniego mu narodu.

Prager Morgenpost wystąpił w roli, którąby do twarzy była raczej dziennikowi *Narod* któremu zjawienie tej broszury było nie na rękę. *Prager Morgenpost* donosząc o zabraniu broszury, wyraża się w sposób następny: „Broszura ta była pisaną w tonie pewnej partii w Czechach, co to wojując z *Narodem*, polskie powstanie przedstawia jako wzór bohaterstwa, w tonie tej partii, coby i w Czechach chciała coś podobnego wywołać."

Risum teneatis amici!... Jabym *Morgenpostowi* odpowiedział polskiem przysłowiem: „Nie wywołuj wilka z lasu!" Biedna *Morgenpost*! Gotowa redakcja w przewidywaniu powstania, które „Polska w świecie słowiańskim" zapalić miała — redakcyjne biuro przenieść do Petersburga i spotkać się tam kiedy z redakcją *Naroda*. Dziwnie to jedno z drugiem się łączy; a nawet i wieść po Pradze chodząca jakoby jeden z *otcev vlasti* uskarżał się przed namiestnikiem Czech na młodą, polską stronę, rzekłszy że są lauter Revolutionäre, nabiera w mych oczach niejakiej wiarogodności. Cóż jest niemożebnego pod słońcem a do tego pod słońcem „wytecznickiem" w Czechach?!..

Ja mam jeszcze nadzieję, że sądy przeczytawszy tę broszurę raz jeszcze nie pod wrażeniem tego lauter Revolutionäre, konfiskatę policyjną cofną.

Praga czeska d. 3. lutego.

(*KK*) Doniosłem w ostatnim mym liście o skonfiskowaniu broszury p. t. „*Polska w świecie słowiańskim*", a donosząc o tem, wyraziłem nadzieję, że po bliższem rozpatrzeniu się, policja konfiskatę zniesie i autora od wszelkiej odpowiedzialności uwolni. Inaczej się stało. C. k. sąd widzi w tej broszurze poszlaki zbrodni stanu i na mocy tego autor broszury p. Krzistjan Prechovsky aresztowanym został wczoraj.... Pan Krzistjan rok blisko jeden mieszkał w Krakowie, — w czasie powstania siedział na Zamku, podejrzywanym był bowiem, najniesłuszniej zresztą, o ułatwianie ochotnikom z Czech stosunków z Polską. W powstaniu zaś sam nie był, jak to błędnie jeden pragski dziennik podaje. Tem smutniejsze dla p. Krzistjana obecne aresztowanie może mieć następstwa, że już na mocy więzienia krakowskiego robiono mu trudności niemałe ze strony uniwersytetu tutejszego, w udzieleniu mu pozwolenia na dalsze studja.

Z Podola d. 24. stycznia.

☐ Naprędce kreślę do was słów kilka z Podola. Moskwa na serjo tutaj zaalarmowana. Braunszweig gubernator, który dotychczas nie wierzył w powstanie na Podolu, dziś sam zaręcza wszystkim, że takowe wybuchnie, i to w lutym. Rozpoczął więc ze swej strony stósowne kroki. Między innemi, zebrał włościan z okolic Kamieńca i przemówił do nich w te słowa: „Polak, jeżeli chce mieszkać tu między nami, niech się zachowuje spokojnie, i my mu nie będziemy nic złego robili; gdy zaś zechce się „buntować", to choćby on był największy pan, wiążcie go i przystawcie do mnie. Wy powinniście być dumni, że wam car ufa i rozdał wam broń, — brońcie swobody i praw ludzkich, które wam on oswobodziciel nadał." — Raptem nastąpił zwrot w mowie (a mówiącym ex officio czynownikom o loikę i retorykę nie chodzi): „Polak, łotr (maszennik) i grabieżca, to wszystko jedno. Pamiętajcie, że wszystko macie od cara: i wolność i ziemię, którą wam nadał. Pamiętajcie dwa razy opłacać czynsze."

Tu zapomniał dodać „do roku", — włościanie więc wytłumaczyli sobie to tak, że za darowaną przez cara ziemię należy dwa razy zapłacić.... Ażeby to dobre wrażenie wywarło — nie powiem; pomimo wódki, której nie żałowano, włościanie rozeszli się pochmurni, powtarzając: „Dwa razy za jedno, a czohoż wony tak mizdratsia do nas?" — Nie jestem optymistą, lecz szczerze powiadam, żem zauważał znaczną zmianę w usposobieniu naszego podolskiego ludu, i powszechne jest tu przekonanie, że gdyby podobne usposobienie było w czasie przeszłorocznego powstania majowego, włościanie poszliby byli z światlejszą bracią do ostatecznej konsekwencji.

Rewizje u nas ciągłe, aresztowania coraz większe. Na Podolu liczą do 340 więźniów politycznych. Moskwa wydała do policji okólnik następujący: „W lutym ma wybuchnąć powstanie, należy więc wszystkich młodych ludzi podejrzanych aresztować za lada pozór." Podlegają aresztowaniu: jeżeli kilku idąc wieczorem po polsku rozmawiają, kto nosi długie buty, jeżeli się u kogo długo wieczór świeca pali, jeżeli kilku razem zebranych w kawiarni, restauracji lub garkuchni.

Braunszweig w rozmowie z pewnym obywatelem, posiadaczem ziemskim, tak się odezwał: „Oni (Polacy) na wiosnę powstaną, my zaś od dziś wprowadzamy w życie system Bibikowa. To jedyny system, który prowadzi do praktycznych rezultatów." — O włościanach mówił: „Ci Małorosjanie radzi jak najrychlej zlać się z „„matuszką"". Widzę, że odkąd zamieszkałem na Podolu, lepiej już i poprawniej poczęto mówić po moskiewsku." Nie dodaję komentarzy, doróbcie je sami; dla mnie dosyć fałsz sam o sobie mówi i świadczy dowodnie.

Co do pracy postępu u nas, życie narodowe przenikło do wszystkich warstw społeczeństwa. Zima ulżyła, a ciężkie mrozy rzeczywiście mocno nam dokuczyły, bo też w tym czasie Moskwa najsilniejsze do nas przypuszczała ataki.

Moskwa przez głupotę nie mogąc złapać nikogo na uczynku, sądzi bez litości ludzi niewinnych, a wyroki naszych więźniów politycznych nigdy nie brzmią inaczej jak: „Chociaż obwiniony do niczego się nie przyznaje i dowodów żadnych na niego niema, jednak ze wszystkiego wnosić można że on winien,— zatem skazuje się go na 10 lat robót katorżnych i wieczne posielenie na Syberji." Jeżeli kogo złapią i mają jakiekolwiek dowody, z pewnością powieszą lub rozstrzelają, nie zważając na stopień winy nawet według własnego moskiewskiego kodeksu. Na jednego z braci T. w Kamieńcu była denuncjacja bez podpisu, u obu robiono rewizje i nic nie znaleziono. Sąd zapytał komisarza śledczego: którego z nich uważa za winnego; — na takie zapytanie k. s. p. Pauli, znany łotr, zakłopotał się i odpowiedzieć mu trudno, a jeden musi być winny — i będzie.

Braunszweig wyjeżdża z Kamieńca na prowincję na propagandę.

Najnowszy, 12. numer wydawanej u nas *Pracy* nie zawiera nic, coby was osobiście zainteresować mogło — chyba przytoczony w korespondencji z Pobereża ustęp z artykułu p. Pogodina, znanego profesora uniwersytetu moskiewskiego, zamieszczonego w rządowym dzienniku *Moskowskije Wiedomosti*: „Powiadam wam: z zachodnich gubernii (Podola, Ukrainy, Wołynia i Litwy) powinni być Polacy wyparci, coute que coute, wykurzeni, wygnani, wyprowadzeni dla potrzeb rządowych (po kazionnoj nadobnosti), z ich pieniądzmi, z ich wekslami, skryptami i zastawnemi listami na nas, z ich księżmi i z całym ich skarbem, z ich żałobą, z całym ruchomym majątkiem. A majątek nieruchomy, ziemia, to nasza moskiewska, najkrewniejsza własność. Polskie z niej ani jednej piędzi!" —

A Rusi mości Pogodinie?

Ziemie polskie.

Z pola walki. Wychodzące w Prusiech organa moskiewskie jak *Kreuzztg.* uskarżają się mocno, że nawet w samejże gubernii warszawskiej, mianowicie między szosą kaliską i radomską, a nawet o półtory mili od Warszawy krążą ciągle pomniejsze oddziały powstańcze, które wykonują polecenia Rządu narodowego i przeciw którym Moskwa kolumn swoich ruchomych nastarczyć nie może. Organa te, które niedawno donosząc o urządzeniu straży wiejskich przez niemieckich kolonistów, wróżyły stąd upadek zupełny powstania, przyznają że straże te na nic się nie przydały i owszem tylko kolonistom szkodzą, więc ze łzami proszą aby Moskwa do każdej kolonii załogi poposyłała.

W Płockiem ukazał się podobno w okolicy Ostrołęki dość znaczny oddział powstańców, naprzeciw któremu wyszło wojsko moskiewskie 31. stycznia z Warszawy. Wiadomość tę podaje *Posener Ztg.*

Natomiast wieść o pojawieniu się świeżego oddziałku w Kaliskiem pod wodzą Zimermana, podana przez *Chwilę*, a powtórzona natychmiast przez *Ostsee-Ztg.* z dodatkiem rozmaitych szczegółów, okazuje się bezzasadną. *Ostd. Ztg.* bowiem otrzymuje list od pana Albina Zimermana z Trzemeszna, który zaprzecza najkategoryczniej, jakoby oddział jakikolwiek utworzył się w styczniu w tamtejszych okolicach i pod wodzą jego przeszedł do Królestwa.

W potyczce pod Wierzbicą legło obok Mareckiego tylko 5 powstańców; Marecki w 13 godzin umarł. Oddział jego istnieje cały.

Z Warszawy donoszą do *Chwili*: „Dnia 25go z. m. przybył oddział kozaków na Pragę, zupełnie rozbity, bez lanc, lub z obłomkami tylko, karabinów także nie miał, a nawet czapek; przywieźli ośm fur ranionych i jednego trupa; prowadzili także 38 koni kozackich, osiodłanych luźnych. Gdzie ich spotkała przygoda, nie wiem, bo powstańcy zarzucili zwyczaj składania raportów, a pogłoski są zawsze tak niepewne, że trudno je powtarzać. Dwa dni przedtem tj. 23. Moskale pojmali we wsi Świdrach siedmiu partyzantów. Jeden tylko z nich stawił dzielny opór; zabił dwóch kozaków, trzeciego ranił śmiertelnie, nareszcie sam poległ; innych sześciu osadzono w forcie na Pradze."

Opinia moskiewska musi bardzo powątpiewać o przytłumieniu powstania, jeźli dzienniki zmuszonemi się widzą tak pociesznie kłamać jak np. *Pszczeła Siewierna*: „Moskiewskie kolumny nie napotykają nigdzie nieprzyjaciela, przeciw któremu by działać można. Prusy odesłały artylerję (!!!) swoją napowrót do Gdańska a wojska z granicy polskiej odesłały do Szczecina. Austrja nie miałaby co robić, jeźliby nie wypadło jej od czasu do czasu zaaresztować kogo na krakowsko-wiedeńskiej kolei." Komentarza do tego nie dajemy.

Warszawa. Wszelkie doniesienia zajęte głównie pogłoską o odkryciu d. 28. z. m. to śladów, to archiwów, to samego Rządu narodowego, to naczelnika miasta Warszawy. Kolumbem, który tę pośród Warszawy Amerykę niby odkrył, ma być słynny Rydzewski. Przytrzymawszy owego chłopca, o którym onegdaj w Ostatnich wiadomościach wspominaliśmy, kiedy mimo chłosty i mąk najokropniejszych nic wydać nie chciał, gdyż jak mówił przysiągł iż nikomu nic nie powie, miał Rydzewski wpaść na koncept, i powiedzieć męczennikowi aby napisał, kiedy powiedzieć mu nie wolno. Chłopiec tedy napisał. Archiwum naczelnika miasta miało leżeć w szopie, drzewem zawalonej. Tajemniczość Rządu narodowego nęciła niesłychanie romantyczne umysły Niemców, oczywiście więc podanej przez Moskwę okazji użyją do tworzenia najszaleńszych dziwolągów.

Dziennik Powszechny z dnia 4. b. m. donosi o tem:

Ponieważ *Czas-Chwila* i jej galicyjscy współbracia już przewąchały aresztowania, dokonane w Warszawie w nocy z dnia 15. (27) stycznia, uważamy za właściwe uprzedzić naszych czytelników, że policja od czasu skupienia jej w jednym ręku, podwoiła swą energię i czynność, i teraz wpadła na trop wszystkich rozgałęzień organizacji tak zwanej narodowej. Wspomnionej powyżej nocy, aresztowano na ulicy Chmielnej niejakiego Bogusławskiego. Przy rewizji w jego mieszkaniu, znaleziono masę dokumentów, nader kompromitujących stronnictwo rewolucyjne, jako to listę osób przychylnych tak zwanemu Rządowi narodowemu w Warszawie i na prowincji, drugą listę osób nie sympatyzujących z tym Rządem; bruliony różnych artykułów, mających być wydrukowanemi tak w pamfletach rewolucyjnych, jak i w dzienniku krakowskim *Chwili*; organizację tajnej policyji i jej budżet; i mnóstwo innych dokumentów pisanych i drukowanych, które wszystkie dowodzą, że Bogusławski odgrywał jedną z najważniejszych ról w organizacji rewolucyjnej. Naturalnie tejże nocy wszystkie osoby, skompromitowane przez te papiery, zostały ujęte i osadzone w areszcie, z szybkością właściwą dobrej policji.

Inaczej podaje całą rzecz warszawski korespondent *Chwili* jeszcze w liście z dnia 1. bm., który zanadto dał dowodów swej wiarogodności, abyśmy mu wierzyć nie mieli:

„Na pierwszą wieść o swej degradacji, zaaresztował Rydzewski kilkadziesiąt osób na ulicy, obrewidował jak najściślej — i wynalazł *niezmiernie ważne ślady*; następnie rzucił się do rewizji po domach, dniem i nocą, bez odpoczynku. I otóż na żądanie jak *Deus ex machina* stawiły się niezmiernie ważne papiery (zapewne oddawna leżące u niego gdzie w kącie); a właściciele tych papierów (zapewne nie wiedzący o

skarbach jakie posiadają) są oczywiście niezmiernie skompromitowane osoby. Wkrótce bezwątpienia moskiewscy korespondenci donosić będą co najmniej o wzięciu naczelnika miasta lub jakiego ministra „Rządu", a Rydzewski dopiął swego, bo stał się tak ważną figurą, że go natychmiast zatwierdzono w zarządzie 10go cyrkułu. W taki sposób wszystkie najcięższe winy mają sobie zabezpieczoną bezkarność, byle winowajca dostarczył ofiar, byle zręcznie plątał pajęczynę niby odkrytych ważnych zamachów."

W ostatnim zaś numerze pisze *Chwila* co do owych doniesień *Dziennika Powszechnego*: „*Dziennik Powszechny* ani się spostrzegł w zapale namiętności, że wielkie napisał głupstwo, bo podkopał wiarę w doniesienie o znalezieniu wzmiankowanych papierów, wspominając o rękopismach, jakoby przeznaczonych do naszego dziennika. Ileż to już razy pisał ten dziennik o aresztowaniu naszych korespondentów! Tymczasem, jak czytelnicy nasi widzą, listy warszawskie, w *Chwili* ogłaszane, nie doznają wcale przerwy, nawet po owem niby odkryciu 27. stycznia. Wykrycia i aresztowania, o których mówi *Dziennik Powszechny*, były nawet opowiedziane w naszych listach warszawskich, jako mniemane wykrycia majora Rydzewskiego, które były mu pomocnemi do utrzymania się na posadzie komisarza cyrkułu 10go, z której miał już być usuniętym."

Bądźcobądź, choćby Moskwa i wszystkich członków Rządu narodowego nawet dostała w swe ręce dziś, to jutro już działa Rząd nowy, jak tego już były kilkakrotne przykłady. Osoby Moskwa może uwięzić, męczyć, stracić — ale nie władzy narodowej.

Inne doniesienia *Chwili*, z Warszawy d. 1. b m. opiewają: „Wczoraj adjutant Berga objeżdżał obywateli, którzy otrzymali bilety zapraszające, i kazał im się tłómaczyć, dla czego nie byli na balu. W ogóle Moskale są bardzo zasmuceni tak lichym rezultatem tylu usiłowań. Rzemieślnikom, którzy salę przyrządzali, poodtrącał Witkowski przy wypłacie po kilkadziesiąt rubli jako składkę na bal; jest więc do tego i skrzywdzenie ludzi.

Na kolei żelaznej warsz.-wiedeńskiej zdarzył się znów wypadek, świadczący, w jak haniebny sposób nadużywają Moskale nakazu odbywania rewizji osób przyjezdnych. Przybył pociągiem do Warszawy pan Gerlicz, senator, z córką mogącą mieć lat około 14. Kiedy przechodzili przez szpaler wojskowych, zatrzymał oficer córkę i poprowadził ją do sąsiedniego pokoju do rewizji. „Ja jestem jej ojcem", powiada p. Gerlicz i chciał wejść za nią, ale odepchnął go oficer, mówiąc: „To nic nie stanowi; pan tu zostaniesz, a ta pani będzie tam zrewidowaną." Gerlicz zastósował się do konieczności, a panienkę wprowadzono do wskazanego pokoju. Tam w obecności oficerów kobieta, najęta do odbywania rewizji, odbywała ją właśnie na osobie niejakiej pani Czyńskiej, i to w tak ohydny sposób, że spłoniona p. Gerliczówna spojrzawszy, zemdlała ze wstydu i przerażenia. Na łoskot upadku jej wbiega ojciec, a żołdacy ze szlifami oficerskiemi nie stawili mu już żadnych przeszkód i dozwolili unieść córkę na świeże powietrze. Słowem, znosimy tu dzień w dzień wszystkie okropności, jakie chyba w średnich wiekach niósł za sobą napad mongolskiej dziczy; co dzień nowe fakta dochodzą do mojej wiadomości, a donoszę tylko o tych, których autentyczność stwierdzić mogę; a ileż ich wieczna noc milczenia okrywa!

Chodzą pogłoski o jakimś manifeście, mającym wyjść 4. lutego, ale to są zapewne wieści, rozpuszczone przez moskiewskich ajentów, aby zawsze coś obiecywać i zawsze próbować, czy publiczność nie nabiera ochoty do uniżenia się.

Milutyn ma znowu przyjechać do Warszawy z jakiemiś ważnemi poleceniami. Zygmunt Wielopolski bywa codziennie u Berga; przez jakiś czas miał nadzieję wyżebrać jaką grubą posadę; głoszono, że za prezydenturę miasta dadzą mu dyrektorstwo komisji spraw wewnętrznych, ale nie udaje mu się to wszystko i ma znowu wyjechać z Warszawy.

Onegdaj aresztowano 12. dozorców policyjnych; kilku zdołało uciec."

Opis balu w Tykocinie dnia 30. stycznia, o którym doniesiono władzom narodowym, opiewa:

„Dymitriew, dowódzca oddziału tykocińskiego wojsk moskiewskich, wydał polecenie do wszystkich obywateli miejskich, jako też i wiejskich z okolicy, żeby pod najsurowszą odpowiedzialnością znajdowali się na balu wraz z żonami i córkami. Wszyscy prawie wezwani zebrali się o oznaczonej godzinie w domu, gdzie ta piekielna zabawa odbywać się miała, przed sienią którego wystawiono iluminowaną szubienicę. Uchronili się tym sposobem od nowej kontrybucji i grabieży majątków, ale rozmaitych przykrości, najgrawań i boleśnych wrażeń uchronić się nie mogli; przy wejściu bowiem, wszystkich, nie wyłączając nawet kobiet, rewidowano, następnie na środku sali kazano całować trzech najzasłużeńszych plugawych szpiegów; a w końcu musieli być świadkami bezwstydnych dialogów, jakie kozacy dla zabawy odgrywali. Niewiasty nasze zasłaniały sobie oczy, a niektóre zemdlały, kiedy mołojcy reprezentując siłę zbrojną, z pistoletów ślepemi nabojami wystrzelili. — Dymitrjew, rozwalony na kanapie, śmiał się do rozpuku. Gdy zagrano polkę, kazał z sobą tańczyć sześćdziesięcioletniej staruszce, pani K..... Daremne były wszelkie wymówki i uwagi, że za czasów jej młodości nie znano jeszcze tego tańca: pod zagrożeniem 30 rózg, któremi tak hojnie szastać lubi moskiewski satrapa, przetańczyła z nim raz w koło sali. — Do kolacji, złożonej z rozmaitych potraw i ciast, które kazał dostarczyć żonom burmistrza miejscowego i sąsiedniego wójta gminy, zasiadł sam jeden, a najadłszy się, wrócił do sali i oświadczył gościom, że „teraz mogą iść jeść, a potem won odjechać." Wymawiając te wyrazy, odwrócił się i pożegnał zebranych tym samym giestem, co Miasojadow w Łomży."

Dziennik Powsz. zamieścił list wiernopoddańczy, w języku francuskim jakoby przez ks. Łubieńskiego, biskupa sejneńskiego czyli augustowskiego, do cara pisany, a który nam się zdaje podrobionym, gdyż są granice, poza które błędy i zdrożności ludzkie przejść nie mogą, i historja biskupów polskich dotąd takiego przykładu nie dała. List ten w przekładzie opiewa:

„Najaśniejszy Panie!

„Odkąd wybór, jaki Wasza cesarska Mość raczyłeś zrobić w mej osobie, i kanoniczne zatwierdzenie Ojca świętego powołały mnie na biskupa w Sejnach, muszę liczyć do najłaskawszych łask, jakiemi podobało się Panu Bogu mnie obsypać, że zaledwie włożono na mnie kapłaństwo w całej pełni, znalazłem sposobność zaniesienia do stóp tronu Waszej ces. Mości, wynurzenia uczuć, jakiemi jest przejęte me serce względem Twej dostojnej osoby.

„W chwili kiedy musiałem się oddalić z mej diecezji, ażeby uzyskać włożenie rąk i święte namaszczenie, które okrywając zbawiennem zianiem się praw, nędznego grzesznika, umieściły go w rzędzie dostojników kościoła naszego Pana Jezusa Chrystusa, i wyniosły go do godności następcy apostołów; w chwili kiedy po raz pierwszy wznosiłem ku niebu me nowo poświęcone ręce, ażeby przywołać błogosławieństwo boże na mą owczarnię: duchowieństwo mej diecezji tworzyło zamiar przedstawienia Waszej ces. Mości wiernopoddańczego adresu i zamiar ten zaraz został wykonany. Szczęśliwy jestem, mogąc się przyłączyć do tego kroku mego duchowieństwa, który uważam za rozporządzenie Opatrzności boskiej, i korzystam z przypadkowego odosobnienia, w jakiem mnie postawiły okoliczności, aby nadać mej myśli i uczuciom bardziej osobiste i dokładniejsze wyrażenie, niż jakbym mógł to uczynić, gdybym był tłómaczem wspólnej myśli.

„Dozwól więc, Naj. Panie, powtórzyć mi W. c. Mości przez niniejsze, hołd prawości i wierności, na które w dniu mego święcenia złożyłem u stóp ołtarza dobrowolną i uroczystą przysięgę. Oświadczywszy te uczucia przed Bogiem i wobec kościoła, uczuwam żywiej niż kiedykolwiek gorące pragnienie, poświęcenia się bez zastrzeżeń dla ich zastosowania.

„Błagam Boga aby pobłogosławił me prace w spełnieniu tego świętego obowiązku i aby takowe przyniosły obfite owoce na sławę panowania W. c. M. i na korzyść mej owczarni.

„Racz Naj. P. przyjąć hołd najgłębszego uszanowania i poddaństwa, z jakiemi pozostaję na zawsze W. c. M. najuniżeńszym i najwierniejszym poddanym *Konstanty Ireneusz*, biskup sejneński. Wilno d. 2. (14) stycznia 1864 r."

Kronika.

Rewizje Trzykroć w przeciągu 12 godzin przedsiębrano onegdaj w cukierni Edwarda Niziniockiego i Alfreda Hołyńskiego rewizję. I tak: o godzinie 11½ w południe, przyczem aresztowano będących natenczas w cukierni i zaopatrzonych w karty legitymacyjne trzech panów, których następnie po zrewidowaniu w c. k. policji wypuszczono na wolność. O godzinie 10 i 10½ wieczorem odbyły się dwie następne rewizje, lecz bezskuteczne. Pp. właściciele cukierni użalają się, iż postępowanie takie naraża ich na stratę, gdyż wypłasza gości, bo dla każdego zapewne nie bardzo przyjemną jest rzeczą, pod strażą policyjną być prowadzonym, a potemu do naga rewidowanym.

Rewizja. Onegdaj o 7. godz. zrana odbył c. k. komisarz pol. Wagner z 5 ajentami i 4 żołnierzami policyjnymi rewizję w domu pana Franciszka Gostyńskiego na Kortumówce. Była bezskuteczna.

Dziś o godz. pół do 10tej przedpoł. rozpoczęła się ścisła **rewizja** w pomieszkaniu pp. Nanowskich. O rezultacie jej nic nie wiemy, gdyż w chwili zamknięcia gazety, o pół do 1szej trwała jeszcze ciągle.

Udaremniona ucieczka. Dnia 4. b. m. prowadziło trzech strażników więziennych jednego z więźniów politycznych, p. Karola Łuniewskiego, z kąpieli do więzienia w Brygidkach. P. Ł. spostrzegł po drodze próżne, zaprzężone sanie, a ponieważ już przez miesiąc podobno za brak paszportu trzymany, sprzykrzył sobie niewolę, wskoczył więc do sani i chciał się ratować ucieczką. Woźnica zaciął konie i ruszył z kopyta; tejże chwili wskoczył i jeden ze strażników na kolana p. Łuniewskiego, lecz odepchnięty, jeszcze prędzej wypadł. Sanie pomknęły jak strzała i byłyby znikły z przed oczu goniących strażników, gdyby nie niefortunny wypadek, że woźnica na skręcie wywrócił, a p. Ł. dostał się napowrót w ręce straży. Że człowiek zamknięty marzy o wolności i radby uciekać, to rzecz tak psychicznie prawdziwa, że jej żadne prawa i władze zanegować nie zdołają. Nie uważamy więc za stósowne, iż strażnicy dostawszy napowrót p. Ł., kułakami bili go po głowie. Względne obchodzenie nigdy nie czyni ujmy tym, którzy mają przewagę.

Dnia 5. b. m. **wywieziono** popoludniowym pociągiem 20 osób podejrzanych o udział w powstaniu, z których 13 przeznaczono do internowania w Ołomuńcu, 2 za granicę państwa, a resztę na miejsce urodzenia.

Rozprawy ostateczne. Dnia 4. b. m. skazał tutejszy c. k. sąd karny następne osoby za udział w powstaniu: Antoniego Frühauf, 21 l. liczącego wyrobnika z Zimnej wody i Jana Skąpka 23 l. licz. szewca, który walczył w oddziałach Wawry, Brandta, Jankowskiego i Szydłowskiego — na miesiąc więzienia. C. k. prokuratorja wnosiła dla obu po roku więzienia.

Za też samą zbrodnię, popełnioną przez udział w powstaniu, skazał c. k. sąd karny w Krakowie, na dniu 30. stycznia następne osoby:

Pp. Edwarda Ćwierczewicza ucznia szkoły rolniczej w Czernichowie, Andrzeja Kociełka wyrobnika i Romana Wójcika pomocnika murarskiego, na 1 miesiąc więzienia; Piotra Moryca wyrobnika na trzy tygodnie, Władysława Tyralewskiego ucznia sztuki drukarskiej na pięć tygodni, wreszcie p. Jana Nowaka czeladnika krawieckiego na 2 miesiące więzienia. Wszyscy skazani wyroki przeciw nim zapadłe przyjęli, atoli c. k. prokuratorja zastrzegła sobie prawo zgłoszenia rekursu.

W Sant-Jago, stolicy rzeczypospolitej Chilijskiej w południowej Ameryce, wydarzył się d. 8. stycz. okropny wypadek. W kościele jezuickim *la Compagnia* o 8. godz. wieczorem odbywało się w obecności przeszło 2000 pobożnych uroczyste nabożeństwo na cześć Panny Marji. Kościół, ozdobiony sztucznemi kwiatami, festonami i tp., oświecono przeszło 20.000 płomieni kamfinowych. Zakrystjan zajmował się jeszcze zapalaniem ostatnich. Gdy się zbliżył do obrazu Matki Boskiej, który płomyki w kształcie półksiężyca u dołu oświecać miały, buchnął płomień tak wysoko, iż w jednem okamgnieniu zajęły się ornamenta ołtarza, a następnie rusztowania drewniane i powała. Wszystko to było dziełem krótkiej chwili. Okrzyk przestrachu wydobył się z piersi zgromadzonych, wszystko się cisnęło ku drzwiom wchodowym, jedni mdleli i upadali, drugich przerażony tłum rozgniatał i wnet żywa a ścieśniona masa ludzi zaległa wychody tak, że mimo nadludzkich usiłowań nie zdołano otworu zrobić. Tymczasem pożar objął już był wszystkie ołtarze; palące się belki sufitu z trzaskiem padały na tłum, przeważnie z kobiet złożony, i zapalały ich włosy i suknie. Przerażający był to widok: cała nawa kościelna przeistoczyła się w krótkiej chwili w jeden stos ofiarny; niewiasty z bujnemi włosami stały jak słupy gorejące, łamały ręce, potem więdły a wreszcie słaniały się spalone na węgiel. Temu wszystkiemu towarzyszył okropny, zmięszany jęk 20.000 ludzi, oświeconych krwawym blaskiem pożaru. Niesłychane wysilenia u wchodów i okien nie wielki odnosiły skutek; nieszczęśliwe ofiary zdołano tylko wyciągać poszarpane i pokrwawione z uścisków palącego się tłumu. Niebawem płomienie objęły całą świątynię i uniemożliwiły przystęp, a po niedługiej chwili leżało już 1800 do 2000 zwęglonych ciał pod dogorywającemi zgliszczami. Przerażenie w całem mieście było nie do opisania; na drugi dzień było głucho i pusto, domy się nie otwierały. Każda rodzina poniosła dotkliwe straty. Postanowiono zrównać z ziemią resztki spalonej świątyni i urządzić na jej miejscu smętny park z niewidzianym dotychczas pomnikiem dla 2000 spalonych ofiar.

Towarzystwo muzyczne daje dzisiaj (w sali ratuszowej) drugi swój koncert. Program jest następujący: 1. Symfonia (Es-dur) Haydena; — 2. Pater noster na chór mieszany i orkiestrę, Cherubiniego; — 3. Alla Trinita, chór z XV. wieku; — 4. La Tempesta, na chór mieszany i orkiestrę, Haydena. Początek o godzinie piątej wieczór.

TEATR. Dziś: **Twardowski na Krzemionkach**, krotochwila w 3 aktach.

Ostatnie wiadomości.

W przeglądzie politycznym podajemy pierwsze rozprawy w obu Izbach angielskiego parlamentu. O debacie nad adresem nie może być i mowy; a w początkowych przemówieniach uczyniono już nie jedną cierpką wymówkę ministrom, którzy je tem dotkliwiej uczuć musieli, im słuszniej, wprawdzie nie wobec parlamentu, lecz wobec siebie samych uznać muszą, iż te wymówki są usprawiedliwione. Choćby Palmerston nie wiedzieć jak stanowczo zaprzeczał, choćby się niewiedzieć jak dowcipnie tłumaczył — pozostanie zawsze niezachwianą prawdą, że Anglia sprawę Polaków opuściła, Francję nietylko treścią lecz formą swej odpowiedzi na projekt kongresowy obraziła, Duńczyków ośmielała do oporu, a równocześnie chełpiła się najszczerszemi stosunkami z Niemcami, Prusami i Austrją. Wszystko to są niezaprzeczone fakta, o których się już dawno każdy czytający gazety przekonał. Nie jest to może — tak jak się d'Israeli wyraził — polityką konfuzji, lecz na wszelki wypadek wygodną polityką małodusznego egoizmu, który się już i palmerstonowskiej *Morning-Post* przestaje podobać.

„Jestto na wszelki wypadek możliwe — mówi palmerstonowski organ — aby się Anglia izolowała, i żyła przedewszystkiem dla siebie samej, lecz wówczas musiałaby się zrzec owego wysokiego stanowiska, które dotychczas pomiędzy europejskiemi gabinetami zajmowała; — a oba te względy, tak honor jak i interesa, wymagają od Anglii, aby szła w pomoc Duńczykom." Na ten wypadek nie przedsięwzięło jeszcze samo angielskie ministerjum żadnego stałego zamiaru, i chce, jak się zdaje, wysondować wprzód opinię parlamentu; lecz i w parlamencie widać pod tym względem znaczne różnice i chwiejność poglądów, i trzeba będzie dłuższego czasu, aby się opinie wyklarowały i większość do którejkolwiek z nich przystąpiła. Gabinet angielski zechce zresztą i ten czas klarowania wyzyskać.

Plan kampanii wedle najnowszych doniesień byłby następujący: Anglia przygotowuje się w największej cichości, aby w razie sprzyjającej pogody i nieuniknionej potrzeby czynnie wesprzeć Duńczyków. Duńczycy — jak się w Londynie spodziewają — będą się mogli tak długo trzymać na linii Danewirke, aż tymczasem zbierze się ich rajchsrat; będą mogli więc uzyskać ten czas, na który Austrja i Prusy dobrowolnie zezwolić nie chciały. Że rajchsrat duński zezwoli na zniesienie konstytucji listopadowej, o tem Anglicy nie wątpią. W tym celu mają załogę angielską wysłać do Kopenhagi. Skoro się to stanie, naówczas powie się Prusom i Austrji, iż cel ich wyprawy jest osiągnięty i że mogą już Szlezwik opuścić; gdyby tego oba mocarstwa uczynić nie chciały, wtedy Anglia stanąć ma jawnie po stronie Duńczyków i pośle im — i tą razą oczywiście, jeżeli pogoda sprzyjać będzie — swą flotę na pomoc.

Z pola walki w Szlezwiku dzisiaj niema żadnych wiadomości nowych, bo aż do 5. lutego rano wojska pruskie pod Missunde a austrjackie pod Friedrichsberg zachowywały się nieczynnie. Austrjacy oszańcowują się na Königsbergu.

W Rendsburgu dnia 5. lutego miano rozstrzelać Blauenfelda, wójta miasteczka Flekeby. Prusacy wzięli go za przewodnika, i obwiniają go iż umyślnie naprowadził ich na austrjackie posterunki, tak iż obydwie strony uważając się za nieprzyjaciół, rozpoczęły ogień przeciw sobie.

Cały przebieg walki tak 2. lutego pod Missunde jak 3. lutego pod Friedrichsberg i Oberselk, jest dotąd zupełnie nieznany. Z telegramów, urzędownie ogłaszanych ze strony pruskiej i austrjackiej, nie można sobie żadnego zrobić wyobrażenia, a jak z głównej kwatery 5. lutego donoszą, prywatne telegramy napotykają na trudności.

Że Prusacy szturmowali kilka przodowych szańców, wysuniętych w koło przedpiersia mostowego w Missunde, to stwierdzają korespondencje pruskie. Oto co jedna z nich pisze: „Piechota pruska kilka razy szła do szturmu, chociaż ani jedno działo duńskie nie zdołano demontować. Ucierpiała wiele pod strasznym ogniem szrapneli i kartaczy duńskich, również jak pod silnym ogniem leżących duńskich strzelców i piechoty liniowej, lecz pomimo największej waleczności nie zdołano opanować ani jednego szańcu. Rzecz niemożliwą była i niewykonalną. Dopokąd nie będą zmuszone do milczenia duńskie działa, i szańce Missundy nie będą wzięte."

Szturmu ogólnego na przedpiersie mostowe w Missunde istotnie nie było, jak donoszą telegramy pruskie, bo nawet go być nie mogło. Pierwej musieliby Prusacy zdobyć byli siedm szańców przodowych. Szturmy zaś do tych szańców przypuszczano przez kilka godzin, lecz nadaremnie.

Duński biuletyn mówi, iż w szańcach zginęło 200 Duczyńków między tymi 8 oficerów. Z tego można powziąć wyobrażenie o stratach Prusaków, którzy szli do szturmu, niczem nie zasłonięci, i kilkakroć byli odparci.

O wypadkach z duńskiego pola bitwy są z duńskiej strony następne wiadomości, przesłane przez naczelnego wodza duńskiej armii, jen. de Meza, do swego ministra wojny: „1. lutego 11. godzina wieczór. Nieprzyjaciel posunął się dziś przedpołudniem w znacznej sile ku Eckernförde, w skutek czego pierwsza dywizja wojsk naszych zajęła swą pozycję nad Szleją i osadziła fortyfikacje aż po Missunde. — 2. lutego rano. W ciągu nocy nie zaszło nic ważnego. Nieprzyjacielskie forpoczty stoją niezawodnie w bliskości Sorgi i Bistensö. Zaszła mała utarczka między naszemi łodziami Esbern-Snare i Thor a kilku pruskiemi batarjami. Wymieniono kilka strzałów, poczem statki wypłynęły na pełne morze."

L'Independance belge zawiera jeszcze następny telegram z duńskiego obozu: „Szlezwik 2. lutego. Atak Prusaków na szańce Missundy rozpoczął się dziś o 10. rano i trwał aż do 4. godziny popołudniu. Mimo kilkakrotnie powtarzanych ataków pozostały wszystkie szańce w rękach Duńczyków, z których półtora pułku było w ogniu."

W Płockiem i Augustowskiem opuścili już powstańcy kwatery zimowe. W połowie stycznia plutony jazdy polskiej, luzujące się na przemian w służbie, rozpoczęły koncentrować się w szwadrony i działać większemi oddziałami. Jeden z takich hufców pod wodzą Myszyckiego d. 16. zm. z podjazdem Moskali, wyprawionym z Przasnysza, miał utarczkę pod wsią Kułaki. *Dziennik Pow.* donosi że Myszycki został w niej ranny a siedmiu powstańców dostało się w niewolę. Obok jazdy formują się także szeregi piechotne.

W Augustowskiem a mianowicie w powiecie sejneńskim, od czasu, jak tylko puściły cokolwiek mrozy i nastała pora łagodniejsza, pomiędzy jeziorami i błotami tegoż powiatu utworzyło się kilka oddziałów piechotnych i konnych, a dowódzcy ich, pomiędzy którymi korespondent z nad granicy polskiej do *Preuss. Lith. Ztg.* wymienia Tomasza Tognino i Władysława Kulwicza, jako najznakomitszych, dali już dowody oględności i męztwa. Niestrudzeni nigdy, pokazują się to tu, to ówdzie, alarmując wszędzie Moskali i przyprawiając ich o straty, szczególnie w materjałach wojennych.

„Straże wiejskie, gdzie były urządzone — a z rzadka tylko były — znikły wszędzie; wójci gmin, powybierani pod egidą Moskali z grona dymisjonowanych żołdaków, ratowali się ucieczką do Suwałk, Szczucina i Augustowa. Bakłanów ze swymi dońcami, spoczywający przez miesiąc na laurach zimy, ocknął się na nowo, ale już nie tak śmiało hula jak dawniej.

„Co *Kreutzzeitung*. pisze, i inne organa stronnicze, o wygaśnięciu powstania przy naszych granicach — jest całkiem nieprawdą" — dodaje *Preuss. Lith. Ztg.*, wychodząca w Gumbinach niedaleko granic Augustowskiego.

Dziennik Powszechny zaś zamieszcza doniesienia z Radomia, Konina, Płocka, Biały (podlaskiej?) i Czerska (4 mile od Warszawy), że w okolicach tych uwijały się przez całą pierwszą połowę stycznia patrole polskie.

W Łęczycy dnia 16. stycznia powiesili Moskale Andrzeja Królikowskiego i Feliksa Wiszniewskiego.

Człowieka, o którym Moskale sądzą, że jest Jankowskim czyli Szydłowskim, osadzili w twierdzy Modlina.

Na Wołyniu w ubiegłym tygodniu bardzo liczne były aresztowania pomiędzy obywatelami ziemskimi.

Telegramy Gazety Narodowej.

Lottorf 6. lutego. (Główna kwatera austrjacka.) Duńczycy opuścili miasto Szlezwik. Jenerał Gablenz wszedł do zamku Gottorp. Duńczycy opuścili swe stanowiska, pozostawiając 60 dział ciężkich. Rozpoczęto ściganie cofających się ku Flensburgowi wojsk duńskich.

Główna kwatera pruska 6. lutego. Królewicz Frydryk Karol rzucił przeszłej nocy mosty pontonowe pod Arnis, i przeszedł z całym swym korpusem przez Szleję (Arnis niedaleko ujścia kanału morskiego Szlei do morza, o cztery mile niżej od Missundy; p. r.). Brygada Röder przeprawiła się na czółnach i już posunęła się dalej. Wzięto 4 działa 24funtowe. Strat żadnych.

Kurs wiedeński

z dnia 5. lutego.

	w. a. gl.	ct
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	71	40
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	79	70
Losy z r. 1860	90	75
Akcje banku narod. za 1000 gl.	770	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	176	—
London 10 funt sterlingów	121	20
Dukaty cesarskie sztuka	5	81
Srebro za 100 złr. w. a.	121	25

Kurs lwowski,

z dnia 5. lutego.

	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	73	5	79
Dukat cesarski	5	74	5	81
Moskiewski półimperyał	9	90	10	2
Moskiewski rubel srebrny	1	86	1	88
Pruski talar kur.	1	82	1	84
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	72	75	73	75
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	76	38	77	38
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	71	45	72	20
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	79	23	80	3
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	194	88	196	50

Przyjechali d. 5 lutego.

Pp.: Nikorowicz Paweł, c. k. rotm. z Czernicy, Podlewski W. c. k. major z Wiednia, Obertyński W. z Leszczkowa, Runge J. z Janowicy, Lange B. z Wolicy, Tchórznicki P. z Komborni, Antoniewicz A. z Skomoroch, Urbański W. z Kostarowic.

Wyjechali d. 5. lutego.

Pp. Torosiewicz F. do Hołhoczy, Augustynowicz B. do Woszczaniec, Dąbrowski A. do Rosji.

Nr. 15252/1863

Obwieszczenie.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa podaje do powszechnej wiadomości, że w celu wydzierżawienia miejskich folwarków: Perseńkówki, Zamarstynowa, Lewandówki i Biłohorszczy na lat dwanaście od 24. czerwca 1864 począwszy, tudzież miejskiego prawa propinacji w Perseńkówce, Hołosku wielkiem, Lewandówce i Biłohorszczy na lat trzy od 24. czerwca 1864 począwszy, licytacja w III. biórze Magistratu, a to względem folwarku:

Perseńkówki dnia 29. lutego,
Zamarstynowa dnia 1. marca,
Lewandówki dnia 2. marca i
Biłohorszczy dnia 3. marca,

zaś względem prawa propinacji w

Perseńkówce dnia 4. marca,
Hołosku wielkiem dnia 7. marca,
Lewandówce dnia 8. marca i
Biłohorszczy dnia 9. marca

1864, każdym razem o 9. godzinie rano rozpoczętą a z uderzeniem 12. godziny w południe zamkniętą będzie, gdzie bliższe warunki już od 15. lutego 1864 przeglądnąć można, które przy rozpoczęciu licytacji odczytane będą.

Jako kwotę wywołania ustanawia się przy folwarku:

Perseńkówka na	400	złr. w. a.
Zamarstynowa na	1000	„ „ „
Lewandówki na	850	„ „ „
a Biłohorszczy na	900	„ „ „

zaś za prawo propinacji w

Perseńkówce na	50	„ „ „
Hołosku wielkiem na	400	„ „ „
Lewandówce na	500	„ „ „
a Biłohorszczy na	210	„ „ „

i wszędzie 20% wadjum.

Pisemne w wadjum zaopatrzone oferty mogą aż do chwili zamknięcia tych licytacji przez protokół podawczy Magistratu być podawane, albo też do rąk komisji licytacyjnej być składane, i także inne warunki korzystne zawierać.

Lwów dnia 24. stycznia 1864. 93 3—3

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski.

Drukiem Kornela Pillera.

DODATEK do Nr. 30. „GAZETY NARODOWEJ.”

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 5. lutego.

—?— Po przeczytaniu protokołu z wczorajszego posiedzenia niższej Izby Rady państwa, zapowiada prezydent posiedzenie wydziału dla wniosku Zyblikiewicza, a potem przystąpienie Izby panów do uchwały niższej Izby, względem ustawy o taksach w domu obłąkanych i położnic powziętej.

Potem żąda p. Iskra głosu i nad spodziewanie wielu członków, po krótkiem lecz szumnem przemówieniu swojem, wzywa Izbę, aby podniesieniem z miejsc, ukazała uznanie swoje armii szlezwicko-holzackiej, która właśnie w pierwszem wystąpieniu do walki chwalebnie się spisała. Na wezwanie podniosła się Izba i dały się słyszeć huczne: Niech żyje armia nasza! przy czem zwłaszcza głos p. Steffensa nad innemi znacznie górował, gdyż go wyraźnie rozróżnić po dołaliśmy.

Przystąpiono obecnie do porządku dziennego, do sprawozdania komisji, długi państwa kontrolującej. Sprawozdawcą p. Stamm, który swój referat pisany czytał, gdyż jak wiadomo, z powodu nagłości wniosku, sprawozdanie nie zostało drukowane. P. Stamm motywował lekko wnioski dwa komisji swojej, a nie dotknął wcale rdzeni kwestji, o którą właściwie chodziło. Otóż wiadomo, że wedle ustawy, obowiązującej komisję kontrolującą w czynnościach, powinna każda obligacja długu państwa, a mianowicie każda obligacja hipotekarna, oznaczoną być własnoręczną kontrasygnacją członka rzeczonej komisji itd., potem zaciągniętą do księgi długów. Zdarzyło się tedy, iż na jednem z posiedzeń rzeczonej komisji brakowało kilku członków Izby niższej, w komisji zasiadających. Chodziło właśnie o podpisywanie wspomnionych obligacyj hipotekarnych, które to podpisywanie rzeczywiście wiele czasu zabiera. Zręcznie użyto ze strony pewnej, której tutaj nie wymieniam, tej okazji do wniesienia usunięcia tych niedogodności i poddano po małej debacie pod głosowanie. Zgromadzeni członkowie komisji, długi państwa kontrolującej, nie spodziewając się podstępu, przystali na usunięcie używanej i obowiązującej manipulacji, a na zaprowadzenie innej, która nie wymaga własnoręcznego podpisu jednego członka komisji i całą manipulację dzieli pomiędzy bankiem, ministrem finansów, drukarnią państwa i komisją kontrolującą, której kontrola stałaby się rzeczywiście mniej niż złudną w tym razie. Wszak temi samemi drogami manipulował p. Bruck z obligacjami pożyczki narodowej, przez co ta o 111 milionów większą została.

Ażeby tej szkodliwej manipulacji zapobiedz, dano komisji kontrolującej moc kontroli skutecznej, którą obecnie postanowiono znowu usunąć, jako przeszkodę. Wydział, wysadzony do ocenienia tych wniosków wyłudzonych, stawia wniosek na przejście do porządku dziennego nad proponowanemi zmianami w manipulacji dotychczasowej z wydawaniem obligacyj hipotekarnych. Po przemówienia pp. Herbsta i Wintersteina, członków komisji kontrolującej z jednej strony, a po uwagach zastępcy rządowego p. Radda z drugiej, przystąpiono do głosowania i przyjęto przejście do porządku dziennego, przez co potargano zastawione sidła.

Drugim wnioskiem dalszym, ułatwiającym manipulację w podpisywaniu, było to, że zamiast własnoręcznego podpisu, wolno położyć podpis swój stampilią, ale tylko o s o b i ś c i e. To jedynie stało się dla tego, aby dotyczący członek miał przeświadczenie, że tyle a tyle obligacyj podpisał. Wniosek ten wydziału Izba przyjęła, i tak skończyła się cała sprawa.

Kredyt czteromilionowy był przedmiotem drugim, którego sprawozdawcą jest pan Tinti. Rzeczony kredyt tyczy się ministerstwa wojny i owych wynagrodzeń wojennych, które po wojnie włoskiej tak oficerom, jak innym stronom, jako poszkodowanym przyznać i z nich uiścić się trzeba. Szkody te umyślna w tym celu ustanowiona komisja wykryła, uznała i pokrycie ich wyrachowała. Sprawozdawca wnosi tedy, aby Izba ustawę dotyczącą, przyłączoną do sprawozdania wydziałowego przyjęła. Cała ustawa kredytu tego składa się z czterech artykułów, które Izba bez wszelkich debat większością głosów, nawet w trzeciem czytaniu uchwaliła.

Tym sposobem wyczerpał się porządek dzienny Rady pełnej, a ponieważ prawie nie masz przedmiotów żadnych gotowych dla niej, przeto oświadcza prezydent, iż o przyszłem posiedzeniu Rady pełnej da członkom znać pisemnie.

Po ustąpieniu posłów siedmiogrodzkich, miało się odbyć posiedzenie Rady szczuplejszej, a na tem sprawa żydów czerniowieckich względem wolności nabywania i posiadania nieruchomości w Czerniowcach. Tymczasem nie wiem, czy przypadkiem czy umyślnie oddaliło się wielu członków z Izby, wynieśli się nawet nasi wieśniacy, którzy można powiedzieć, kamieniem w Izbie przesiadują, często nawet drzemią lub smacznie sobie śpią, ale kamieniem siedzą zawsze. Z tego powodu nie została w Izbie dostateczna ilość członków, do obrad i powzięcia uchwał potrzebna koniecznie. Nie pomogły sumienne obliczania kilkakrotne uczciwego prezydenta nic wcale. Jak nie było, tak nie było stu członków w Izbie! Zdaje się, iż nasi poczciwi wieśniacy sądzili, że to już koniec posiedzenia i poszli sobie do domu lub na przechadzkę. Nie pomogły nic wszelkie sierdzenia się p. Herbsta, bo nawet p. Herbst nie potrafi z jednej osoby zrobić dwie, chociaż tak on, jak niejeden socjusz jego już nieraz pokazali jasno, że jak trzeba, zrobią z białego czarne, a z czarnego białe. Widać, iż językiem często dokazuje się cudów, ale nie dokaże się tego z materją dotykalną. Owoż z tych to powodów bezsilności ludzkiej, zapowiedział prezydent posiedzenie Rady szczuplejszej na jutro, dla obdarzenia żydów czerniowieckich wedle życzenia sejmu bukowińskiego wolnością nabywania realności w mieście, co nietylko żydom czerniowieckim, ale powiedzmy szczerze, wszystkim żydom bardzo słusznie się należy.

Zamknięto posiedzenie o godzinie 12tej w południe.

Wiedeń d. 6. lutego.

—?— Dziś zebrała się dostateczna liczba członków niższej Izby Rady państwa szczuplejszej, dla tego można było posiedzenie zagaić i odbyć. Ponieważ zaś nie było żadnego protokołu do czytania, przeto przystąpiono po zapowiedzeniu posiedzenia wydziału jakiegoś, zaraz do porządku dziennego, do przyznania wolności posiadania i nabywania nieruchomości żydom w mieście Czerniowcach. Sprawozdawca p. Van der Strass czyta drukowane sprawozdanie wydziału, w którem stoi, iż sejm bukowiński, obradując nad statutem gminnym dla miasta Czerniowiec, w skutek jakiegoś wniosku umieścił w wspomnionym statucie orzeczenie, na mocy którego wolno żydom bez wszelkiego ograniczenia dawniejszego nabywać realności w mieście.

Wiadomo nam, jakiego losu doznały ordynacje gminne, w różnych sejmach krajowych urządzone i uchwalone. Rząd, trzymając statut gminny, dla miasta Czerniowiec przez sejm bukowiński uchwalony, przez rok niespełna u siebie, widział się w końcu spowodowanym, dla powyż wzmiankowanego orzeczenia w statucie gminnym dla miasta Czerniowiec powstrzymać się z sankcją dla tegoż, jakoby orzeczenie to nie było w kompetencji rzeczonego sejmu i jakoby sprzeciwiając się ustawie z dnia 18. lutego r. 1860, należało do zakresu Rady państwa szczuplejszej.

Ponieważ zaś w całym statucie rzeczonym nie napotkano nic, czegoby rząd przyjąć nie chciał, i ponieważ tylko to jedno orzeczenie udzieleniu sankcji przeszkadzało, dlatego wniesiono do Rady państwa, aby ona orzeczenie wspomnione uchwaliła, a przez to sankcję statutowi ułatwiła.

Wydział, do tej sprawy wysadzony, radzi tedy większością swych głosów, przyjąć orzeczenie to w formie osobnej ustawy i zawezwać rząd do przedłożenia prawa w przyszłej kadencji, w moc którego wolność nabywania nieruchomości wszystkim żydom nadanąby być mogła w tych krajach, które do Rady państwa szczuplejszej należą.

Nadmienić tu nie zawadzi, jak to sprawozdanie wydziału już samo powiada, iż w wydziale odzywały się głosy, utrzymujące, jakoby orzeczenie całe, jak je rząd postawił, należało do sejmów krajowych, a więc i do sejmu bukowińskiego. Skoro zaś ten już uchwalił, należy do rządu, rzeczone postanowienie sejmu bukowińskiego teraz sankcjonować, albowiem już sama ustawa z dnia 18. lutego 1860 daną była wyłącznie dla Galicji i Bukowiny, a nie dla krajów koronnych, w Radzie państwa szczuplejszej reprezentowanych.

Przeciw temu niewłaściwemu traktowaniu tej sprawy wystąpił pan Grocholski, oświadczając wyraźnie z góry, jako że nie występuje przeciw temu, żeby żydom nie udzielić wolności nabywania i posiadania nieruchomości, owszem oświadcza, iż pierwszy przychyliłby się do tego i głosowałby za tem, ale tu mu chodzi o coraz większe ograniczenie działalności sejmów krajowych przez Radę państwa. Temu jedynie się sprzeciwić musi, i wywodząc z ustawy lutowej kompetencję sejmu bukowińskiego w powyższem orzeczeniu, utrzymuje, iż rząd powinnien je był poddać już do najwyższego zatwierdzenia, nie zaś trudzić niem Radę państwa, i nie zwlekać tym sposobem niepotrzebnie wprowadzenia statutu miejskiego w życie. Otóż z tych to powodów stawia p. Grocholski wniosek, aby Izba nad proponowaną ustawą przeszła do porządku dziennego. Gdyby zaś do tego wniosku Izba się nie przychyliła i go odrzuciła, w takim razie wnosi, aby stósownie do ustawy lutowej rozstrzygnięcie kompetencji sejmu bukowińskiego lub Rady państwa szczuplejszej w tej sprawie pozostawić Naj. Panu.

Pomimo iż oba wnioski poparto, upadły jednak oba przy głosowaniu, a oba wnioski wydziałowe, o których w górze wspomnieliśmy, przyjęte zostały. O kompetencji więc sama Izba rozstrzygła wedle przysłowia: czyja sprawa? pana wójta; a kto sądzi? pan wójt; gdyż jak powiedziano, za nadaniem wspomnionej wolności żydom, byli niemal wszyscy.

Ponieważ na porządku dziennym nic więcej nie stało, dla tego po przyjęciu rzeczonej ustawy w trzeciem czytaniu, zamknięto posiedzenie, które zaledwo godzinę trwało. Dobrze, że choć czerniowieccy żydzi dostąpili wolności! O następnem posiedzeniu nie wiemy nic zgoła, kiedy będzie.

Praga czeska d. 4. lutego.

(*K*) (Rewizje w Pradze.) Po skonfiskowaniu broszury „P o l s k a w ś w i e c i e s ł o w i a ń s k i m,“ po zaaresztowaniu jej autora, nie spodziewaliśmy się wcale, że w dni parę donieść będzie trzeba i o rewizjach, jakiemi los Prażan w dniu wczorajszym obdarzył.

Jaki był cel i przedmiot ścisłych i bardzo detalicznych takich oględzin, odbytych u bogatego tutejszego kupca pana W a c ł a w a S t a r e g o i majstra krawieckiego p. M a t i e j o w s k i e g o, nie mogłem się dotąd dowiedzieć. *Politik* domniemywa się, że stosunki z Polakami — ale czyż to zbrodnia? Toż sama Austrja ma te stosunki!... Co do rezultatu rewizji, ta została bezskuteczną w zupełnem tego słowa znaczeniu, — zabrano faktury kupieckie, adresa korespondentów i t. d., lecz takowe zwrócono później. Sądzę, że całe stosunki obudwóch tych panów z Polską, ograniczały się na czysto handlowych interesach.

Szczególniejsze przeznaczenie ściga redaktorów *Humoristických Listów.* Poprzedni redaktor p. W i l i m e k ma przed sobą 1 r o k c i ę ż k i e g o więzienia, — dzisiejszy zaś p. S t r a u c h odsiaduje obecnie więzienie 6tygodniowe, odsiedzi później wymierzoną karę p ó ł r o c z n ą ciężkiego więzienia i j e s z c z e r a z j e d e n o d s i e d z i karę 5 miesięcy c i ę ż k i e g o w i ę z i e n i a, jeżeli nie więcej. Prokurator bowiem założył rekurs, wniósłszy dla p. Straucha karę 2 lat i pół ciężkiego więzienia za z b r o d n i ę o b r a z y m a j e s t a t u. Dziwna rzecz, ale w Czechach większa część procesów politycznych (nietylko prasowych) wypływa z tego rodzaju przewinienia.

Zgadzamy się w zupełności z tem co *Gaz. Nar.* orzekła o korespondencjach z Petersburga do *Narodních Listów.* Korespondent ten, Polak z rodu podobno, lecz wychowany w Petersburgu, patrzy też na wiele rzeczy ze stanowiska pseudo-liberała moskiewskiego, w których egzystencję wierzy. Kto wie nawet, czy w następnych korespondencjach sam tonu nie zmieni; — redakcja *Nar. Listów* robi starania o wynalezienie pewniejszego korespondenta, a korespondent taki z Petersburga, lecz korespondent wierny i prawdziwie miłujący wolność, miałby przedmiot wdzięczny i niewyczerpany.

Nar. Listy. drukują już w swym feiletonie „Dziecię starego miasta“ Bolesławity. Tłómaczy się zaś druga powieść tegoż autora, pod tytułem S z p i e g.

Wczoraj odbył się obrzęd zaślubin p. W i n k l e r a, redaktora *Boleslavana*, z panną Karoliną P e s z k o w n ą, utalentowaną artystką czeskiego teatru.

Co się tyczy tego instytutu, mogę pocieszającą podać wiadomość, że byt jego nietylko zabezpieczonym jest dzisiaj, lecz że opera czeska od Wielkiejnocy rywalizować może z tutejszą niemiecką. Kilka znakomitych sił opuszcza teatr niemiecki i przechodzi do czeskiego. Miło mi tu wspomnieć, że w liczbie tej, prócz p. Brennera, znajduje się śpiewaczka nasza panna H e l e n a Z a w i s z a n k a. Kontrakt wiąże ją do czeskiej opery na lat c z t e r y.

Z Zachodnich Prus 3. lutego.

(*S*) Czasopisma polskie podając zewsząd o gwałtach Moskwy w krajach polskich — podały także do wiadomości publicznej o gwałtach, w czasie odpustu w Osieku 8. grudnia przez kapitana von Minstra spełnionych, i o sposobie wyzyskania adresu do cara. Aby dopełnić opisy już podane, komunikuję opuszczony szczegół, popierając go urzędowym dokumentem, któren przytem załączam, by go umieścić pod tymże artykułem. Kapitan von Minster, po dokonaniu opisanych gwałtów w Osieku, zebrał kilku włóczęgów i kazał im, by poszli do karczmy i kazali sobie grać, i by gwałtem porywali kobiety do tańców; ażeby zaś oporu nie doznali, dał im kilka urzędowych z pieczęcią świadectw, a to by te hultaje na urągowisko z żałoby krajowej, okazując swe prawa od służalca tyranii, postrachem swego dokazali, — i rozpoczęli granie i tańce. Ten dokument, jako dowód urzędowego urągowiska, wartoby wystawić na publiczne oglądanie, by nie znaleźli się tacy, co twierdzą, że co piszemy o Moskalach, to kłamstwo. (Dokument ten, własną ręką pana kapitana von Minster pisany i opatrzony pieczęcią urzędową, otrzymaliśmy). Brzmi on dosłownie: „D o z w a l a s i ę k s i ę d z u i k o b i e t o m, p a n o m i p a n i o m, c h ł o p o m i c h ł o p k o m, w ł o ś c i a n o m i w ł o ś c i a n k o m k o c h a ć s i ę, p i ć, ś p i e w a ć, h u l a ć, s k a k a ć i t a ń c z y ć g d z i e k t o c h c e i j a k k t o c h c e, w k a r c z m i e, n a u l i c y, w d o m u i n a d a c h u, w s k l e p i e i g d z i e k t o c h c e — n a z d r o w i e n a s z e g o u l u b i o n e g o c e s a r z a i p a n a.

26. (14.) grudnia. Kapitan *von Minster.*“

Z Lubelskiego 4. lutego.

Δ Dla braku komunikacji, tamowanej przez najezdników, nie możemy wam nawet połowy donieść faktów niegodziwego postępowania moskiewskiego żołdactwa.

Jeszcze nam z pamięci nie wyszedł ów szkaradny czyn dubieniecki, który zgrozą przejmuje każdego, a że dotąd nie był umieszczony w pismach publicznych, przeto obowiązkiem jest naszym podać go do wiadomości powszechnej, a szczególniej dla tych, którzy wiadomości ogłaszane za przesadzone sądzą. Mogą w każdym czasie to na miejscu sprawdzić.

Fakt ten jest następujący. Do miasteczka Dubienki, leżącego na lewym brzegu rzeki Bugu w Hrubieszowskiem, przybyło kilku kozaków z oficerem, ci zaczęli najprzód jeździć po mieście i katować lud nahajami, tratować dzieci i kobiety, później wpadali do domów dla rabunku i kradzieży. Nareszcie niesyci jeszcze tej niegodziwości, wpadają do bóżnicy, (a było to w dzień święta żydowskiego), zaczynają żydów bić i rozpędzać wołając: „Dawajcie diengi!“ Żydzi widząc takie nadużycie w miejscu, przeznaczonem na ich modły i obrzędy religijne, żarliwością religijną i zgrozą przejęci, rzucili się na kozaków, a nawet jednego rozbroili; lecz kiedy więcej kozactwa przybyło, rozpoczęła się scena okropna, gwałt, krzyk, wrzawa. Kozacy, rozjuszeni oporem słusznym żydów, zaczęli latać po bóżnicy, bijąc i kalecząc żydów, inni chcieli na koniach wjechać do bóżnicy, ale żydzi wejście zatarasowali, tartas i krzyk się powiększał, i można sobie wyobrazić, co za rozruch wszczął się w całem mieście.

I nie wiadomo do czego by było przyszło, gdyby szczęściem czyli raczej nieszczęściem nie zjawił się burmistrz tego miasteczka, powracający z sąsiedniej wioski Skrzyjczyna. Tego gdy zobaczyli żydzi, rzucili się hurmem do niego, wołając z płaczem i rozpaczą aby jako rządowy opiekun miasta przybył im swoją powagą i służącą mu władzą w pomoc.

I w samej rzeczy burmistrz, starzec poważny sześćdziesięcioletni z ubieloną latami głową, wysiada z bryczki i spieszy na miejsce zamieszania i rozboju. Przybywszy do bóżnicy, widząc naocznie co się dzieje, przemawia do kozaków łagodnie, przypominając im, że miejsca religijne jakiegokolwiek wyznania, powinny być nietykalnemi i szanowanemi; że miasto całe było i jest spokojne; że bez jego wiedzy niepowinni nikogo zaczepiać, a tem bardziej takich nadużyć i rozbojów się nie dopuszczać. Po tej mowie kozactwo opuściwszy bóżnicę i żydów, rzuciło się na burmistrza. Przywiązali do konia, i włokąc go tak, nahajkami okładali. Nie pomogły prośby żony, płacz córki i wnuków. Zajadli barbarzyńcy wlekli go blisko pół mili aż za Bug, bijąc ciągle. A kiedy przybyli do wioski za Bugiem, nieszczęśliwy starzec, zraniony i pokaleczony, słowa już przemówić nie mógł, i gdy w kilka minut przybyła żona i córka, znalazły tylko martwe ciało, zsiekane aż do kości. Taką śmiercią poległ spokojny starzec śp. Wolęcki, burmistrz Dubienki.

Inną razą wpadli Moskale z pułkownikiem swoim Horoszyłą na czele, do spokojnego mieszkańca Sienkiewicza, pisarza solnego we wsi Białepole w Hrubieszowskiem, człowieka spokojnego, ojca kilkorga dzieci. I kiedy pijany pułkownik krzyknął „rubaj sukinsyna“ rzucili się Moskale, zaczęli go bić kolbami i kaleczyć; a kiedy upadł na ziemię, zaczęli rabować, a resztę mebli rozbijać i niszczyć. Nareszcie wpadli do dworu, do właściciela tejże wsi, Pikicińskiego, toż samo bijąc i rabując, a wreszcie rzucili się nietylko na tegoż obywatela, ale i na panią domu, a oprócz bicia, aby się więcej pastwić, przykładali rewolwer do głowy wołając „ubju kak sobaku.“

W Chełmie i tamecznych okolicach, znany jest każdemu major moskiewski Büchner który posuwa się do tego stopnia podłości i złodziejstwa, iż prawie perjodycznie robi z wojskiem swojem rewizje po domach w mieście i dworach na wsi. W czasie rewizji nie wolno nikomu z domowników znajdować się w domu; gdy znajdzie co pieniędzy lub srebra stołowego, zabiera, i aby nie miał kto o to się upominać, właściciela pieniędzy zabiera do więzienia, grożąc mu rozstrzelaniem, jeżli choćby słowo piśnie; i na dowód tego pokazuje mu jakieś pismo, niby w czasie rewizji u niego znalezione, i poszkodowany chcąc się uratować od śmierci, musi o kradzieży milczeć.

Kogokolwiek major Büchner spotka na drodze, czy żyda, czy chłopa, pyta się, czy widział Polaków. Kiedy przeczącą odbierze odpowiedź, to woła: „No to będziesz pamiętał, żeś Büchnera widział. Hej kozaki! połuczat' jemu pietdesiat' pletni.“ — Przybywszy gdzie do wsi, posyła do dworu z rozkazem, że chce być na obiedzie i chce jeść razem z państwem przy ogólnym stole; a przybywszy na obiad, gdy widzi, że niechcą z nim jeść, każe kozakom nahajkami naganiać do jedzenia z sobą, mówiąc: „Czto ja każu, wy duraki słuchajtie.“ Skończywszy obiad, rzuca na stół dwa złote (pół reńskiego), mówiąc: „Smatryjte duraki, czto ja za wsie płaczu.“ A kiedy mu mówią, że dom obywatelski to nie traktjernia, odpowiada: „No, u menia wsie adno,“ a obywatel zostawione dwa złote za nim wyrzuca.

W Puławach robiąc Moskale rewizję w kaplicy, darli obrusy, rozbijali obrazy i ławki, profanując miejsce święte. W wiosce Prawnie w Lubelskiem, wpadli do mieszkania proboszcza, kapłana już wiekowego, i tak go zbili, że pomimo upłynionych paru miesięcy, jeszcze dotąd przyjść do zdrowia nie może, a to za to tylko, że polski oddział tamtędy przechodził.

Te wiadomości, które tu podałem, są tylko zaledwie setną cząsteczką tych nadużyć, których się Moskale na bezbronnych dopuszczają.

Moskwa obecnie poszukuje następujących osób: ks. Laurentego Nadgrodkiewicza, ks. Teofila Gwiaździńskiego, Leona Topolnickiego, Szymona Trawińskiego, Jana Żelazowskiego, Ewarysta Tańkę.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Z L i t w y podaje *Dziennik Poznański* bardzo ważne doniesienia. W tym samym czasie, kiedy w Lubelskiem i Sandomierskiem potyczki toczyły się jedne po drugich, w przeważnej części zwycięzkie, nie próżnowała i Litwa, chociaż przy utrudnionych zupełnie komunikacjach i niebezpieczeństwie przesyłania listów prawdę malujących, ograniczeni będąc na rozmyślnie skąpe doniesienia moskiewskie, dotąd tylko z słuchów wiedzieliśmy o wznowieniu tam powstania na rozmiar rozległy.

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Litwy dnia 30. stycznia:

„Po długiem milczeniu odzywam się znowu do was pełen przekonania i wiary. Tak jak ja wszyscy tutaj myślimy, bo każdy widzi i *pojmu-*

je moralne zwycięztwo jednorocznej walki uciemiężonego narodu. Polityczny rozum narodu wykształcił się do wysokiego stopnia, pierwiastek plemienny wśród męczeństwa i ciągłych pokus zachował się w całej czystości, lud odzyskał prawo obywatelstwa i czynny bierze udział w sprawach publicznych.

Litwini nie pożałują ostatniej kropli krwi za wolność tak indywidualną jak zbiorową. Powstanie na Litwie trwa ciągle pomimo ogłoszeń Murawiewa, że „je zdusił, uśmierzył, że bandy buntowników rozprószone, zniszczone.“ Chwilowej tej słabości akcji wojennej nie należy przecież szukać w zgnębieniu ducha, w zwątpieniu narodu, ale w porze zimowej, która u nas zawsze silna w mrozy, pełna zawieruch i śnieżyc. Najlepszym na to dowodem usposobienie ludu na Żmudzi, gdzie 400 przynajmniej ochotników oczekuje niecierpliwie dawniejszego wodza, który Moskwie przypomni Popielany, Leucze i t. d. Najlepszym na to dowodem oddziały pod dowództwem prostaczków Pujdaka i Bitego. Dowódzca Bity mianowiciee odznacza się wielką energią i zręczną taktyką w obchodzeniu nieprzyjaciela. On to sprawił, że cała gmina Legiecka odmówiła podpisów pod adres. Knutem dopiero zmusiła Moskwa biednych ludzi do spełnienia aktu, którym się szczyci Murawiew i Petersburg przed Europą, dowodząc, że powstanie jest niepopularnem, że lud lgnie do rządów moskiewskich i szczęśliwy z głupoty i ciemięztwa, jakiem despotyzm ludzkość cywilizuje! Bądźcie przekonani, że każdy krzyż, który prostak kładzie pod adresem, jest wyrazem nieograniczonego cierpienia, niezadowolnienia z rządów moskiewskich, jest wyrazem przyszłej wolności, choćby krwią okupionej, tylko nie miłości ani przywiązania dla despotyzmu mongolskiego.

Oprócz oddziałów Pujdaka i Bitego (gdzie? z umysłu nie podaję) istnieją dwa jeszcze oddziały, pod dowództwem Wojewody i Kognowickiego. Ostatni stoczył w drugiej zaraz połowie tego miesiąca w okolicy Kowna szczęśliwą potyczkę; szczegółów nie umiem podać.

W Grodzieńskiem uwijają się oddziały konne, które w tych dniach przeszły w województwo augustowskie, ale znowu wróciły na dawne stanowiska.

Maćkiewicz żyje ciągle w ustach ludu; człowiek ten śmiercią swoją życie rozplenił.“

Do *Posn. Ztg.* piszą z Warszawy, iż w tych dniach przyszła wiadomość o krwawym boju, stoczonym w Grodzieńskiem.

Wreszcie ze Żmudzi także dochodzą wieści, iż tam nazwisko odważnego wodza Jabłonowskiego, który w roku zeszłym nieraz dał się Moskwie we znaki, serca wszystkich ożywia nadzieją, magiczny niemal wpływ wywierając na Żmudzinach.

Z Augustowskiego d. 23. stycznia donoszą do *Chwili*: „Nową a wybitną fazą działań murawiewowskich jest kaptowanie żydów, prośbą i widokami zysków.

Bakłanów literalnie biorąc instrukcje Murawiewa, złudziwszy żydów obietnicą łask za podpisanie adresu, nagle zrzucił maskę i nakazał im pod wygnaniem na Sybir nabożeństwo w synagogach. Więc tedy żydzi suwalscy dali także nabożeństwo i biesiadę w synagodze swojej. Na tej biesiadzie, działając z moskiewską nieoględnością na świętość miejsca, popili się panowie goście, i sprofanowali dom modlitwy kradzieżą rozmaitych artykułów. Żydzi oburzeni są za ten gwałt do najwyższego stopnia.

Członkowie gminy ewangelickiej — ci mianowicie, którzy porzuciwszy swoje zatrudnienia, oddali się całkowicie szpiegostwu — wiedząc, że Bakłanów wyjeżdża do Wilna, zaprojektowali szczególnego rodzaju uroczystość, nie chcąc się dać przewyższyć żydom. Więc tedy na pierwszej stacji w domu pocztowym spotkali jadącego Bakłanowa z przekąską i muzyką. Bakłanów, z dziwną dla żołnierza i sławionego między Moskalami wodza kozackiego naiwnością przyjął ową przekąskę wdzięcznie, mianując ją objawem przywiązania do tronu. Nie wiedział o tem Bakłanów, że fetują go na kredyt, gdyż porządni Niemcy udziału w składce na tę stypę nie wzięli, a twórcy jej zebrawszy na ten cel zaledwie 75 rubli, zamówili ucztę za 200 przeszło rubli srebrem, tak że biedny swoim kosztem podejmował gości, a nadto stracił zegarek, który mu skradziono.

Żona pocztmistrza stacji Szypliszki podała nazajutrz po tym sławnym festynie następujące zażalenie:

„Do panów starszych niemieckich miasta gubernialnego Suwałk.

„Na balu, danym wczoraj w Szypliszkach przez panów Niemców suwalskich dla JW. jenerała Bakłanowa, w mojem mieszkaniu zginęła algierka futrzana, srebro i bielizna stołowa i kandelabry srebrne. Że zaś brali udział w tej zabawie tylko panowie oficerowie, otaczający jenerała, i z miasta zaproszeni, i tych nie można posądzać o uronienie tych przedmiotów, — przeto winnam się odnieść do panów starszych niemieckich miasta Suwałk, aby panów Niemców, którzy brali udział w tej zabawie, a mianowicie panów gospodarzy balu znaglili do bezzwłocznego zwrócenia mi przedmiotów powyższych, w natłoku zapewne przez roztargnienie u mnie zabranych, gdyż w przeciwnym razie na drodze sądowej na panach gospodarzach balu strat moich poszukiwać będę.“

Otóż jakie to indywidua ogłaszane są za przyjaciół tronu — oto jakich przyjaciół ma Moskwa!

Symptomata machinacyj moskiewskich, mających na celu przyłączenie gubernji augustowskiej do cesarstwa, coraz są widoczniejsze; agitatorowie moskiewscy czynnie działają w tym względzie, i niezadługo w *Kurjerze Wileńskim* ukażą się pierwsze objawy tych machinacyj. Moskwa chce wmówić w świat cały, że Augustowskie jest to odwieczne jej dziedzictwo, którego ludność przez jezuitów ze szyzmy na katolicyzm gwałtem nawróconą została.

Bakłanów jeszcze nie wrócił z Wilna; telegrafował podobno, że cała gubernja pod jego ojcowski zarząd przechodzi, i że z Murawiewem porozumiał się we wszystkiem.“

Donoszą z Konińskiego dnia 1. lutego: „Od 4 miesięcy uwija się w naszych stronach maleńki oddziałek żandarmerji pieszej, który Moskwa napróżno dotąd śledzi i ściga. Otóż naczelnik wojenny z Konina Felkersam, chcąc koniecznie pochwytać niebezpiecznego wodza powstańczego, rozkazał aresztować 21letniego D. w mniemaniu, iż brat jego dowodzi oddziałem, chłopca słabowitego i schorzałego, który już dla słabości zdrowia najspokojniej w domu siedział. Na wstępie indagacji wyliczono z rozkazu Felkersama nieszczęśliwej ofierze 200 nahajek, żądając, aby powiedział gdzie się brat znajduje i gdzie broń jest ukryta. Gdy zbatożony nie umiał dać żadnej odpowiedzi, bo niebiorąc udziału w powstaniu nie mógł być wtajemniczonym w działania wojenne, rozwścieklony Felkersam rozkazał znów go położyć i drugie 200 nahajek wyliczyć. W ówczas boleść odjęła słabemu chłopcu zupełnie mowę, a okrutny oprawca widząc niemożność wydobycia z niego zeznań pożądanych, po raz trzeci zbatożyć go kazał. Lecz młodzieniec już nieczuł srogiego cierpienia, gdyż Bóg powołał jego duszę niewinną wśród egzekucji do siebie, uwalniając go z rąk moskiewskiej dziczy. Działo się to dnia 18. stycznia.“

Wołyń. O najnowszych aresztowaniash na Wołyniu mamy już dokładniejsze wiadomości. Ksiądz pewien prawosławny, zawzięty na właściciela wsi a nie mogąc się inaczej zemścić na nim Bóg wie za co, pospisywał imiona wszystkich niemal właścicieli z powiatu konstantynowskiego i wielu z okolicznych powiatów, i wtrącił tę listę w stóg siana na gumnie dworskiem. Namówiony tedy parobek, rozrzuca siano napotyka papiery, i oddaje popowi, który z niemi pospiesza do najbliższej komendy. Właściciel od bardzodawna już nie bawi u siebie, ale za granicą. Na podstawie takiej zaaresztowała więc Moskwa stukilkudziesięciu obywateli, jako członków organizacji. Bardzo prawdopodobnie konceptu tego uchwyci się Moskwa i z urzędu w każdym powiecie na Rusi popodrzuca takie listy jakoby organizacji narodowej, tak że ani jednego nie będzie Polaka na wolności.

Poznań. *Dziennik Poznański* donosi dnia 4. b. m.: Więźniów z twierdzy Winiar, których sąd w zeszłym tygodniu skazał na więzienie od tygodnia do miesiąca, przesiedlono ztamtąd do więzienia kryminalnego sądu powiatowego. Prócz nich znajduje się przecież jeszcze 32 więźniów na Winiarach, przeciw którym toczy się przedśledztwo, celem oznaczenia, czy wina, zarzucona im, należy do kompetencji sądu stanu, czyli też do sądu powiatowego.

Ostd. Ztg. dowiaduje się, iż proces przeciw uczniom gimnazjum Marji Magdaleny wkrótce się ponowi, ponieważ pochwytano cztery osoby oskarżone, których w roku zeszłym nie zdołano aresztować. Piątej osoby dotąd poszukują.

Słyszymy, że w piątek wieczorem w oberży Bydgoskiej na Zawadach w Poznaniu aresztował urzędnik policyjny Reimann z dwoma stróżami pp. Wesołowskiego, ekonoma z Żylic pod Wągrówcem, i Matkowskiego, ogrodnika z Potulic, podając za powód niedostateczność legitymacji od komisarza obwodowego, którą pokazał p. Wesołowski, i brak zupełny legitymacji Matkowskiego, za którego jedynie gospodarz oberży i jej dzierżawca ręczyli, iż go znają osobiście. Zabrano M. i W. na policję; nazajutrz w sobotę, o szarej godzinie wypuszczono Wesołowskiego na rekognicję p. Pfefferkorna, który razem z Wesołowskim służył w wojsku pruskiem; o wypuszczeniu Matkowskiego do wczoraj w środę rano nic słychać nie było.

Kronika

Rewizja w pomieszkaniu pp. Nanowskich, o której nadmienieliśmy wczoraj, zakończyła się tem, iż przetrząśnięto i uwięziono: pp. Władysława Nanowskiego, Jana Dylewskiego, który tam mieszka, tudzież p. Leopolda Hausera i Augusta Balasits, akademików, którzy szli właśnie w odwiedziny do pana Dylewskiego, z których ostatniego następnie uwolniono. Tej trzygodzinnej rewizji towarzyszyły różne ekscesa. Ubolewamy nad tem, iż c. k. komisarzowi policji p. Wagner wypadło przedsiębrać ją w dzień niedzielny i w samo przedpołudnie, kiedy ludzie tłumnie do i z kościołów wychodzą, gdyż prawdopodobnem jest wówczas zbiegowisko, zwłaszcza jeżeli rewidujący w znacznej są liczbie i straże przed domem stawiają. Przy takich operacjach jak rewizje lub aresztowania, należałoby unikać wszelkich powodów do zbiegowisk, gdyż mogą się wydarzać ekscesa tak smutne jak wczorajsze. gdzie fijakrowi z policją wyjeżdżającemu szyby wytłuczono kamieniami rzucając.

Z podobnych zajść smutnych mogą się wywinąć jeszcze opłakańsze; z tego powodu zwrócić musimy również uwagę mieszkańców poważniejszych, aby swym wpływem starali się powstrzymywać chłopców i służbę od zbiegowisk ulicznych.

Wspomnieć jeszcze musimy, że jeden z organów c. k. policji, kierujący rewizją komisarz Wagner, uderzył chłopaczka 12 letniego, Feliksa Sasinowskiego tak silnie laską grubą przez głowę, iż go natychmiast krew zalała Niewiemy czy zawinił i co zawinił ten chłopaczek, ale taki doraźny wymiar sprawiedliwości nie przystoi organom policji.

Kronika krakowska przestanie wkrótce wychodzić trzy razy na tydzień, i będzie natomiast pismem tygodniowo raz wychodzącym, a dla klas niższych przeznaczonym. Równocześnie rozpocznie wychodzić w Krakowie codzienne pismo polityczne p. t. *Wiek*. Program tego dziennika znajdą czytelnicy w jutrzejszych inseratach.

Dwóch Polaków, którzy walczyli w oddziałach powstańczych przeciw Moskwie, szło sobie, jak donosi *Boleslavan* — przez Czechy, chcąc się tym sposobem dostać za granicę państwa austrjackiego. Szli oni pieszo, bez pieniędzy, licząc na to, że bratni słowiański naród będzie im pomocnym w podróży. Istotnie znachodzili wszędzie sympatję, i tak w tych dniach przyszli do Bęzdenczyna. Było to w niedzielę pod wieczór; w gospodzie była huczna tańcująca zabawa. Jak się tylko hulająca gromadka dowiedziała, że przyszli Polacy, którzy się za wolność i ojczyznę biją — nie było końca witaniom i częstowaniom, płynącym z uczuć żywej sympatji. Podróżni, dowierzając czeskiej gościnności, przylgnęli wnet do ochotników i otworzyli im swe serca, i byłoby wszystko dobrze się skończyło — gdyby nie jeden pan Jan Doszly, który przystąpił do pdróżnych i pytał się ich o nazwiska i o paszporty, a gdy się takowemi nie wykazali, zamknął ich do chlewka, zkąd do właściwego urzędu powiatowego a potem do Pragi zostali odwiezieni. *Boleslavan* gorszy się niezmiernie tym bezprawnym czynem pana Doszly, który w taki sposób zapieczętował objawy czeskiej gościnności.

Ostatnie wiadomości.

Duńczycy bez boju opuścili stanowiska i warowne miasto Szlezwik, pozostawiwszy tam 60 dział ciężkiego wagomiaru, których z sobą wziąść nie mogli — o to najświeższa wiadomość, którą nam wczoraj przyniósł telegram.

Co za przyczyna była tego nagłego opuszczenia stanowisk warownych, telegramy nie mówią. Czy to stało się skutkiem uznania niemożności skutecznej obrony Danewirku i obawy, aby wojska sprzymierzone nie obeszły ich pozycji, sforsowawszy w mniej obronnych miejscach przejścia? Wojskowi już dawniej twierdzili, że do obrony linii całej armia duńska jest za słaba, że do skutecznege obsadzenia całej linii potrzebaby 150.000 wojska. Inni domyślają się, że opuszczenie tej linii stać się musiało w skutek układów dyplomatycznych, a głównie za wdaniem się Anglji, która czyni ostateczne wysilenia, aby powstrzymać Austrję i Prusy i skłonić je do zachowania całości terytorjalnej Danii. W Berlinie miał się temu opierać pan Bismark, groził nawet ustąpieniem z ministerstwa. W końcu jednak ministerstwo przyrzec miało pod pewnemi warunkami zobowiązać się w imieniu Prus zachować terytorjalną całość Danii. Jednym z tych warunków ma być opuszczenie dobrowolne tak Dannewirku jak i całego Szlezwiku przez Duńczyków. W zamian za to opuszczenie miała Anglia zaręczyć ze swej strony Danii całość jej granic, a w razie gdyby Austrja i Prusy nie dotrzymały umowy i naruszyły całość granic duńskich, pomoc stanowczą.

Wszystko to jednak są domysły jedynie, oparte na oświadczeniach ministrów angielskich w parlamencie. Anglia podobne usiłowania czyniła, lecz czy się jej powiodło, niewiadomo. Również pewności żadnej niema, iż opuszczenie linii obronnej jest skutkiem tych układów. Mogło ono być koniecznością dla armii duńskiej. Na kilkunastomilowej linii miała Dania wprawdzie w obronnej pozycji do 60.000 żołnierza. Armia sprzymierzona prawie jest tej samej siły, ale ona uderzyła i uderzyć wszędzie mogła koncentrycznie, całą swą siłą w punkt jeden, podczas gdy Duńczycy stawić mogli czoło na każdym punkcie w dziesięćkrotnej prawie mniejszości. W jednym zaś punkcie przełamanie ich linii obronnej, narażało całą armię na pewną prawie zgubę, bo rozszerzoną na tak długiej przestrzeni już wtedy skoncentrować byłoby niepodobna. Mając te powody na uwadze, być bardzo może, że armia duńska cofa się z całej kilkunastomilowej przestrzeni, aby się w głębi kraju skoncentrować i mając równe siły, bronić się w otwartem polu. Postępowanie sprzymierzonej armii w głąb Szlezwiku nie jest tak łatwem jak się zdaje, bo Szlezwik jest jak Niemcy spiewają: meerumschlungen, morzem oblany, a morza obadwa są w ręku Duńczyków. Gdyby im czy Szwedzi czy Anglicy dali pomoc zbrojną, mogli by wylądować w południowym Szlezwiku i odcinać komunikacje, czego obawa sama jedna zmusićby mogła sprzymierzoną armię do wycofania się aż do Holsztynu, aby tam zyskać zabezpieczoną linję operacyjną.

Z telegramów dzienników niemieckich właśnie nadeszłych, zdaje się być niepewnem, czy Duńczycy ustąpili już z całego Danewirku, czy tylko dopiero z miasta Szlezwiku i zamku Gottorf. Z tych telegramów widać, że korpus austrjacki od Jagel, którędy prowadzi droga wprost na Dannewirke, posunął się był na wschód i uderzył z boku przez Lopstedt i Fahrdorf już nie na same Dannewirke, ale na miasto Szlezwik, leżące na skrzydle tej linii nad końcem kanału Szlei. Dnia 5. lutego wieczór już były wzięte wszystkie przodowe szańce i miano uderzyć 6. lutego rano na miasto Szlezwik, lecz Duńczycy opuścili miasto, nie czekając ataku. Część armii duńskiej, tu rozłożonej, cofała się ku Flensburgowi. Nigdzie nie znachodzimy jeszcze wiadomości, aby i Dannewirke samo Duńczycy opuścili. Jednakowo po przełamaniu linii obronnej już nie długo się trzymać mogą, najdłużej dni kilkanaście.

La Patrie z d. 5. b. m. otrzymała wiadomość, która się jej wydaje wątpliwą, lecz którą wypadki każą mieć za prawdopodobną, że gabinety wiedeński i berliński zapewnili dworom podpisanym na traktacie londyńskim, iż ręczą za główne postanowienia tegoż traktatu, a między innemi za całość państwa duńskiego. Co na to powie naród niemiecki a mianowicie ci, co w Holsztynie i Szlezwiku okrzyknęli ks. Augustenburgskiego panującym? Co powie bundestag, którego wydział właśnie przez referenta swego, Pfordtena, złożył na stół wniosek, aby księcia Augustenburgskiego uznać panującym w Holsztynie (nie w Szlezwiku ani Lauenburgu)?

Wiener Ztg. ogłosiła przedwczoraj plan pożyczki premijnej 40 miljonowej, która ma służyć na pokrycie deficytu tegorocznego i ma być umorzoną w przeciągu tat 55.

Wysokiej Porcie wpadły do rąk papiery, świadczące, że między księciem Kuzą a księciem serbskim istnieje tajna umowa ku wydobyciu się z pod udzielności sułtana.

Z pola walki w Kongresówce *Dziennik Powszechny* zamieszcza naraz aż siedm biuletynów, donoszących o walkach w drugiej połowie stycznia, o których stoczeniu nie mieliśmy dotąd żadnej wiadomości, z wyjątkiem potyczki śp. Mareckiego d. 24. z. m. pod Sucholinem w Krasnostawskiem.

Dnia 14. stycznia bił się jakiś hufiec jazdy niedaleko Kazimierza (nad Wisłą w Lubelskiem).

Dnia 20. stycznia, jak się zdaje nocną porą w okolicy Lubartowa Leniewskiego oddział konny miał potyczkę z dragonami moskiewskiemi, która musiała wypaść świetnie, skoro biuletyn przyznaje się aż do 5 rannych dragonów.

Dnia 15. stycznia nazajutrz po utarczce majora Mareckiego pod Sucholinem dość liczny oddział piechoty Jagmina miał zaciętą rozprawę w Rudnickim lesie na drodze między Lublinem a Kraśnikiem, w której tęgo musiał przysadzić Moskalom, kiedy nieśmieli go ścigać w odwrocie i dopiero aż na drugi dzień podwodami z dwóch stron wyprawili się na niego: z Kraśnika i z Ostrowa. Prywatne doniesienia mówią, że Jagmin przesunął się szczęśliwie.

Dnia 16. stycznia w Sieradzkiem dowódzca jazdy polskiej Kozłowski potykał się pod wsią Rodziełami, lecz ranny dostał się w niewolę.

Dnia 22. stycznia w lasach prusinowskich koło Częstochowy półkompanii piechoty polskiej pod dowództwem Millera, zaatakowane przez kilka rot, wycofało się ze stratą jednego jeńca.

O potyczce pod Kułakami, w mławskim powiecie, o której wspominaliśmy wczoraj, tyle można się dowiedzieć z biuletynu moskiewskiego, iż patrol jazdy polskiej zaatakowała objeżczyków, konwojujących pocztę pieniężną. Działo się to już po zmierzchu. Lecz jak się rzecz skończyła, to trudno domyślić się z kłamliwego doniesienia.

Dziennik Powszechny sądzi, że wszystkie te hufce walczące są „resztkami band.“ Wkrótce będzie ten organ mieć zaszczyt donieść, że mniemane resztki są początkiem regularnych szeregów, opuszczających leże zimowe.

Tenże sam dziennik donosi o uwięzieniu w Warszawie d. 3. bm. Jana Ławcewicza od zarządu komunikacji wodnych i lądowych, tudzież Henryka Ekerta, właściciela fabryki octu przy ulicy elektoralnej. Przy rewizji miano znaleźć papiery odnoszące się do czynności Rządu narodowego.

Z wymienionych przez *Dzien. Powsz.* niektórych papierów pokazuje się jasno, że hurtowne aresztowania w d. 28 z. m. nie dotknęły w niczem składu organizacji narodowej w mieście. —

Inwalidowi petersburgskiemu doniesiono z Wilkomierza, że znany naczelnik powstańców żmudzkich, pułkownik Sowa (Czerwiński), dostał się koło miasta Ucian w niewolę. Wiadomość ta pokaże się zapewne bezzasadną.

Kraków d. 7. lutego.

(S) Tej nocy znaleziono dwa zasztyletowane trupy — jednego na ulicy Poselskiej, drugiego niedaleko Reformatów. W jednym poznają syna jakiegoś księdza. Właśnie wyznaczono komisję śledczą.

Telegramy Gazety Narodowej.

Rendsburg 7. lutego. Wczoraj popołudniu stoczyła brygada Nostitz pod Oversee, półtory mili od Flensburga, potyczkę z cofającymi się z Szlezwiku Duńczykami. Austrjacy schwytali 6 dział ciężkiego wagomiaru, wóz amunicyjny i 200 jeńców. Duch w wojsku najlepszy. Pułk piechoty König von Belgien i 9ty batalion strzelców, poniosły ciężkie straty. Pułkownik i podpułkownik ciężko ranni.

Duńczycy opuścili 6. lutego Tönningen i Friedrichsstadt.

(Tönningen, przy ujściu Ejdery do morza północnego; Friedrichstadt, dwie mile powyżej nad Ejderą, obadwa na granicy Holsztynu. Z tego telegramu widać, iż Duńczycy nie opuścili Dannewirke, lecz jedynie miasto Szlezwik i zamek Gottorp. P. r.)

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera.